Nr. 221. Lwów — Czwart k dnia 4 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 4 — św. Franciszka S. — Kodrata
Jutro: 5 — św. Placyda M. — Fokasa M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 33, Zachód „ „ 4 „ 50
Długość dnia godzin 11 min. 17, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Razem, czy luzem?

Z obozu narodowo-demokratycznego w Królestwie Polskiem wyszedł rozumny, godny największego uznania wniosek, aby wszystkie polityczne stronnictwa w kraju, stojące na gruncie narodowym, złączyły się w koalicyę przedewszystkiem dla wytępienia anarchii, a następnie dla pokierowania wyborami do przyszłej dumy państwowej. Być może, że się urzeczywistni ta zdrowa myśl, bo odrazu z radością przystali na nią „realiści" i „spójniacy", a podobno skłaniają się ku niej także postępowi demokraci. Lecz tymczasem nad owym wnioskiem szeroko rozprawia dziennikarstwo warszawskie, starając się dociec, dlaczego narodowi demokraci wystąpili z takim projektem? czy też przypadkiem nie mają oni jakiegoś ukrytego, egoistycznego celu, który zaszkodzi innym stronnictwom? Ta nieufność jest w znacznej mierze usprawiedliwiona, bo — jak słusznie powiada warszawskie *Słowo* — „niedawno jeszcze, w okresie wszechpolskości, a zatem wówczas, gdy to stronnictwo rozwijało tylko doktrynę i to przeważnie na galicyjskim gruncie, narodowa demokracya miała tak samo wielkie wyobrażenie o swej doskonałości, jak o marności innych stronnictw. W swem mniemaniu, ona jedynie była skarbnicą patryotyzmu, esencyą mądrości, „ognistem piórem" narodowej dumy. To, co stało po za nią, było zwyrodnieniem duszy polskiej i skazanem na zagładę. Jak Polska w poezyi mesyanistycznej była narodem wybranym, tak i wszechpolonizm pozował na jedynego oblubieńca ojczyzny i powtarzał z wieszczem „ja i naród to jedno". Filozofowie partyi pisali górnolotne rozprawy o pół i ćwierć patryotach, o wszech, pod i nad Polakach; publicyści i dziennikarze egzekwowali te wyroki biczem, ukręconym ze złych języków, wyświecali ateuszów z narodowego kościoła".

Ale to upojenie własną wielkością przeszło dość prędko w Królestwie polskiem. Z chwilą, kiedy z gąsienicy wszechpolskiej urodził się motyl narodowo-demokratyczny, dużo się zmieniło. Stanąwszy na gruncie Królestwa i zmuszona do liczenia się z rzeczywistością, otrząsnęła się narodowa demokracya z wielu przesądów i nałogów. Największa zmiana zaszła w jej metodach działania, w środkach walki politycznej, która dużo straciła na swej bezwzględności i zaciętości. Nowe, znacznie rozszerzone kadry tego obozu wpłynęły na skład i na zachowanie się jeneralicyi. W poważnych, spokojnych, umiarkowanych, pokojowo nastrojonych członkach Koła polskiego w Petersburgu, któżby odgadnął spadkobierców dawnych buńczucznych i płomiennych szermierzy wszechpolskości? Narodowa demokracya widocznie się przeobraża i udoskonala. Posiada ona wielką giętkość i żywotność, a dzięki temu potrafiła przystosować dawne swoje i oderwane od ziemi teorye do realnych warunków życia, i wyrzec się wielu stępionych narzędzi politycznego działania.

Zawsze jednak odzywają się w niem stare nałogi, dawna chęć patrzenia na innych z góry, dawna pretensya do narzucania swego zdania. Tak właśnie zdarzyło się i tym razem. Narodowi demokraci sami zaprojektowali koalicyę stronnictw, a gdy powszechnie przyjęto tę myśl z gorącem uznaniem, poczęli robić zastrzeżenia. I tak, w głównym organie tego stronnictwa, w *Dzwonie Polskim* pojawiły się dowodzenia, że ponieważ narodowa demokracya „zorganizowała" społeczeństwo, przeto już nie jest stronnictwem, lecz jest „duszą narodu", przed którą powinny się pokłonić dusze wszystkich innych stronnictw. Z tego wynika, że „endeki" chcą w koalicyi trzymać buławę hetmańską, a wiadomo, że takie wywyższanie się nie przypada Polakom do gustu. Zaczęły się tedy protesty. Lecz nie koniec na tem. Jeżeli ma być koalicya, to powinien być wspólny kierujący komitet; jeżeli chodzi o przygotowanie wyborów, to trzeba złożyć komitet centralny. I oto tu znowu w *Dzwonie Polskim* oświadczono, że nie potrzeba żadnego komitetu, bo wystarczy „dyktatura moralna", jaka się wytworzy w skutek porozumienia stronnictw. Zrodziło się tedy podejrzenie, że „endeki" zaprojektowali koalicyę nie dla porozumienia, ale dla ubezwładnienia swych przeciwników, którzy też wnet poczęli wołać, że nikt dobrowolnie nie położy głowy pod nóż „endeków".

I tak się rozwinął spór, który od słowa do słowa stał się aż dziecinnym, bo się potoczył o to: co lepsze — zgoda, czy niezgoda?

Gazeta Polska napisała, że „niezgoda była historycznem nieszczęściem Polski". „Endeki" zaraz wytoczyli przeciw niej całą baterye argumentów filozoficznych i historycznych. „Nie tyle niezgoda była nieszczęściem—odparł *Przegląd Poranny* — ile fikcya zgody, na której oparte były instytucye Rzeczypospolitej". Dziennik ten nawet w liberum veto widzi potwierdzenie swej teoryi. Twierdzi, że zasada jednomyślności, niezbędnej dla powzięcia obowiązującej sejmowej uchwały, była w gruncie rzeczy nie anarchiczną, ale despotyczną, bo szło o to, aby tętno wszystkich serc i mózgów stosowało się niewolniczo do woli „oligarchów". Na to odezwało się *Słowo*: „Jestto pogląd bardzo oryginalny, ale niezupełnie ścisły. Zasada jednomyślności mogła oddawać czasem usługi możnowładzcom, ale była też i bronią w ręku przeciw nim. Zrywali sejmy nietylko magnaci, ale król, szlachta, a nawet posłowie obcych mocarstw. Przykład Sicińskiego znalazł tak wielu naśladowców, tak trafił w sedno ówczesnych wyobrażeń i dążeń szlacheckich, że przez stokilkadziesiąt lat zrywanie sejmów było objawem stałym. W liberum veto upatrywać należy nie kwiat, wyrosły na gruncie możnowładczego despotyzmu, ale kwintesencyę szlacheckiego warcholstwa i anarchii, apoteozę niezgody. Niezgodą stała Polska w tym samym strasznym stopniu, co nierządem. Harmonijne okrzyki: „Wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!" rozległy się dopiero wtedy, kiedy Rzeczpospolita była już nieodwołalnie skazana na zagładę".

Dla nas w Galicyi jest to poprostu zdumiewające, że w Warszawie są odrabiane takie lekcye, właściwe chyba dla politycznego progimnazyum. A jakiż skutek tej wielkiej i gorącej dysputy? Oto ten, że na główne pytanie: jaki ma być cel koncentracyi stronnictw, na jakich ją oprzeć zasadach, kogo przyjąć do sojuszu, a kogo wyłączyć, jakie sprawy i w jakim zakresie mają być przedmiotem obrad i uchwał, czy uchwały mają obowiązywać wszystkich, jeśli je przegłosuje większość, czy stosunki międzypartyjne mają mieć tylko charakter luźnych, przelotnych, od wypadku do wypadku porozumień, czy też należy stworzyć jakąś instytucyę stałą? — na to wszystko każdy z publicystów odpowiada inaczej, każdy ma swój specyalny punkt widzenia. Niemal ile głów, tyle okazało się zdań.

Ale co więcej! Okazało się, że endeki, pedeki, spójniacy i t. d. dzielą się na dwoje i na troje — i zrobiła się wieża Babel.

Ile partyj — tyle głosów,
Ile głosów — tyle włosów,
Ile włosów — tyle wrzasku,
Ile wrzasku — tyle piasku,
Ile piasku — waśni tyle,
Więc obliczcie — partyj ile?

Ale to tak w dziennikarstwie. W społeczeństwie z pewnością inaczej, bo koncentracya jego jest sprawą tak ważną, konieczną, zbawienną, że się nie godzi topić jej w powodzi jałowych sporów.

Spór dynastyczny.

Śmierć księcia pruskiego Albrechta, byłego regenta księstwa brunświckiego, wywołała napowrót zamęt polityczny, którego początki sięgają aż do wojny austryacko-niemieckiej roku 1866 i utworzenia pierwszego zawiązku rzeszy niemieckiej, utworzonej ostatecznie po wojnie francuskiej 1870/71. W tej to wojnie zagarnęły Prusy obok innych krajów także królestwo Hanoweru i strąciły z tronu ostatniego jego króla Ernesta Augusta. Zawartego wówczas pokoju król ten nie uznał, a mianowicie nie zrzekł się praw swoich do tronu i poszedł na wygnanie.

Blisko z dynastyą hanowerską spokrewnieni byli książęta na Brunświku i Lüneburgu, z których ostatni przed laty kilkunastu umarł i z nim wygasła linia panujących książąt na Brunświku; prawnymi jej następcami byli zaś potomkowie ostatniego króla hanowerskiego, blisko także spokrewnieni z panującą dynastyą angielską, którzy jako tacy przyjęli tytuł książąt Cumberland, tak, że wnuk ostatniego króla hanowerskiego książę Cumberland niezaprzeczenie i prawnie powinien wstąpić na opróżniony tron książęcy w Brunświku.

Ma on też mir i uznanie tak dobrze w kraju brunświckim, jakoteż i w Hanowerze, gdzie dość silne stronnictwo Welfów bez wahania powitałoby go jako swojego prawowitego króla. Ależ to właśnie jest szkopuł, o który się rozbija objęcie przez niego niewątpliwego dziedzictwa w Brunświku. Prusy i ich panująca dynastya chociaż prawom dziedzicznym ks. Cumberlanda zaprzeczyć nie mogą, na zajęcie tronu brunświckiego przez niego nie chcą zezwolić pod innym warunkiem, jak pod tym, że Cumberland uroczyście zrzeknie się wszelkich do tronu hanowerskiego praw i uroszczeń. Gdy tego uczynić nie chciał po śmierci ostatniego z książąt brunświckich ojciec dzisiejszego księcia Cumberlanda, zaprowadzono regencyę w osobie zmarłego niedawno księcia pruskiego Albrechta, a po śmierci jego spór dynastyczny, będący w zawieszeniu, otwiera się na nowo i równie ciekawą, jak doniosłą dla stosunków wewnętrznych Niemiec jest rzeczą, w jaki sposób nastąpi jego załatwienie.

Reprezentacya narodowa w Brunświku uchwaliła rezolucyę, żądającą uchylenia nowej regencyi i ustanowienia prawowitego rządu stałego; żądaniu, jakie stawia do księcia, ażeby uznał rzeszę i cesarza, książę Cumberland gotów jest uczynić zadość. Czy się jednak zgodzi na żądanie Prus, ażeby się zrzekł praw swoich do Hanoweru, to dotąd jest rzeczą wątpliwą, a w takim razie trudnoby mu było zasiąść na tronie brunświckim i alboby przyszło do ustanowienia nowej regencyi, na którą rząd pruski gotową ma już kandydaturę w osobie jednego z synów byłego regenta, albo do stanowczego usunięcia księcia Cumberlanda od kandydatury, a powołania na tron najbliższego krewnego domu Welfów, którym ma być książę Karol Barnim Meklemburski (z rodu Obotrytów), chociaż pokrewieństwo to wywodzi się nie po mieczu, ale po kądzieli. Nad tą kwestyą toczą się obecnie rokowania pomiędzy osobami zainteresowanemi tą sprawą.

Korespondencye.

Wiedeń 2 października.

(Ważna propozycya komisyi kontroli długów państwowych, mająca na celu uniemożliwienie obstrukcyi. — Dzieje tej komisyi. — Skandale finansowe za ery bar. Brucka. — Powołanie komisyi kontrolnej. — Działalność jej podczas ery konstytucyjnej).

(y). Komisya kontroli długów państwowych przedłożyła przed paru dniami Radzie państwa obszerne sprawozdanie, w którem zrobiła kilka propozycyi, dotyczących zmiany jej organizacyi i zakresu działania. Jedna zwłaszcza z tych propozycyi ma bardzo doniosłe znaczenie polityczne. Oto, ażeby na każdy sposób zapewnić parlamentarne załatwienie swych sprawozdań i wniosków, czyli zaasekurować je przeciw wszelkiej możliwej obstrukcyi, proponuje komisya kontroli długu państwowego, by orzeczono w drodze ustawodawczej, iż wszystkie jej sprawozdania i wnioski powinny być załatwione przed upływem sesyi parlamentarnej, gdyby zaś parlament przed upływem sesyi wcale się niemi nie zajmował, to mimo to mają być one uważane jako przyjęte.

Gdyby Rada państwa przyjęła tę propozycyę, w takim razie wprowadzonoby do austryackiej konstytucyi, na razie tylko dla pewnych agend zasadę, że na końcu pewnego okresu uważać należy jako parlamentarnie załatwione te sprawy, przeciw którym parlament w tymże okresie nie podniósł wyraźnej opozycyi. Uogólnienie tej zasady i rozszerzenie jej na wszystkie przedłożenia rządowe, położyłoby raz na zawsze koniec wszelkiej obstrukcyi, ale też właśnie dlatego nie ma nadziei, aby większość Izby zgodziła się na to.

Bądź co bądź, wystąpienie komisyi kontroli długów państwowych ze wspomnianą wyżej inicyatywą, zwróciło uwagę ogółu na tę pożyteczną, a prawie zapomnianą instytucyę, która właściwie jest cokolwiek starszą, niż konstytucya austryacka. Wielu sądzi, że komisya kontroli długów państwowych jest kreacyą ery Schmerlingowskiej, tymczasem jestto błędne mniemanie. Komisya ta stworzona została jeszcze za czasów absolutyzmu, co prawda już w ostatnich jego podrygach przedśmiertnych.

Wiadomo, że państwowa gospodarka finansowa za ery ministra Brucka była wprost skandaliczna i kompromitowała w najwyższym stopniu państwo. Między innemi radził sobie rząd np. w ten sposób, że z tak zwanej pożyczki „narodowej", która miała wynosić 500 milionów guldenów, wypuścił na targ o 111 milionów więcej. Wiadomość o wykryciu tego skandalu zachwiała podstawy austryackiego kredytu państwowego do tego stopnia, że nikt nie chciał kupować austryackich papierów państwowych.

Ażeby więc wzbudzić zaufanie publiczności do kredytu państwa i do jego papierów, podpisał Cesarz podobno na wniosek następcy Brücka, ministra finansów Ignacego Plenera, dekret, powołujący do życia komisyę kontroli długów państwowych, złożoną z samych mężów niezależnych. Pierwszym jej prezesem był książę Colloredo-Mannsfeld. W czasie, gdy zaprowadzono konstytucyę, komisya kontroli długów państwowych znajdowała się już w pełni swej działalności. Ponieważ jednak ustawa zasadnicza o reprezentacyi państwa przekazała długi państwowe pod kontrolę Rady państwa, przeto zreorganizowano ową komisyę kontroli długów państwowych na podstawie osobnej, do dziś jeszcze obowiązującej ustawy, która między innemi wprowadziła tę zmianę w jej organizacyi, że odtąd członkami jej mieli być wybierani przez Radę państwa, podczas gdy dawniej mianował ich Cesarz.

Gdy w dniu 20-tym września 1864 r. za Belcrediego zasystowano konstytucyę, wszyscy wybrani przez Radę państwa członkowie komisyi kontroli długów państwowych złożyli swe mandaty. Rząd jednak nie chciał obchodzić się bez tej komisyi i dlatego na jego propozycyę zamianował Cesarz ponownie tych samych członków, którzy mandaty złożyli. Jeden tylko hr. Eugeniusz Kinsky nie przyjął tej nominacyi, wszyscy zaś inni członkowie, a w ich liczbie znajdował się także późniejszy minister dr. Herbst, sprawowali swój urząd nadal na podstawie dekretu cesarskiego. Gdy następnie za Beusta konstytucya została reaktywowana, odbył się ponowny wybór komisyi przez parlament i od tego czasu funkcyonuje ona po dzień dzisiejszy bez przerwy z tą tylko różnicą, że podczas, gdy dawniej jej zakres działania obejmował całą monarchię, to obecnie ograniczony jest tylko na Przedlitawię.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że zadanie swe spełnia komisya kontroli długów państwowych bez zarzutu i oddaje państwu rzetelne usługi. Kontrola wykonywana przez nią jest ścisła i nigdy nie dała powodu do najmniejszej krytyki. Z reguły przedkłada ona Radzie państwa raz w roku swe sprawozdanie, ma jednak prawo przedkładać je także częściej, ilekroć uzna to za potrzebne. Z prawa tego skorzystała właśnie teraz, przedkładając memoryał, o którym na wstępie wspomniałem. Oprócz propozycyi, mającej na celu uniemożliwienie obstrukcyi, stawia ona w swem sprawozdaniu także wniosek, ażeby liczbę jej członków podwyższono z sześciu na dziewięciu.

Uwagę zwraca ta okoliczność, że w sprawozdaniu niniejszem nie wspomina ona ani słowem o głośnej swego czasu sprawie rozdania przez gabinet Körbera robót około rozszerzenia portu w Tryeście, którą to sprawę chcieli przeciwnicy dra Körbera przedstawić jako pogwałcenie konstytucyi i jako bezprawne zaciąganie długów państwowych po za plecyma parlamentu i komisyi kontroli długów państwowych. Widocznie nie widzi komisya w postępowaniu dra Körbera, dotyczącem robót portowych w Tryeście, żadnego pogwałcenia konstytucyi.

Czy teraźniejszy parlament będzie miał czas zająć się załatwieniem wspomnianych wyżej propozycyi komisyi kontroli długów państwowych, to wielkie pytanie. Zdaje się, że zostawi on to swemu następcy.

Nauka religii w Wielkopolsce.

Opór dzieci polskich przeciw niemieckiemu wykładowi religii w szkołach ludowych wielkopolskich nietylko nie słabnie, lecz przeciwnie wzmaga się, ogarniając coraz więcej szkół. Władze szkolne nadaremnie uciekały się do wszelkich kar, zatrzymywały dzieci na godziny dodatkowe, odbierały nagrody, zadawały wypracowania za karę, w końcu ograniczyły wakacye jesienne. Dzieci zaprzestały chodzić do szkoły, co im z początku chwalono, wnet jednak przeważyło zdanie, że to jest nielegalny sposób walki, a więc metoda niepedagogiczna. Jako nowe hasło oporu ogłoszono zasadę, że dzieci nie powinny uciekać ze szkoły, bo tem naruszają przepisy i narażają rodziców na kary pieniężne. „Dzieci powinny iść na naukę religii, ale mogą powołać się na wolę rodzicielską i ani słowa nie odpowiadać na niemieckie pytania. Będzie to stanowisko legalne i skuteczne".

Opór objawił się w kilkudziesięciu szkołach miasteczkowych i wiejskich. Wreszcie przyszła kolej na sam Poznań. Dzienniki tamtejsze podają następujące wiadomości o ostatnich wypadkach:

W szkole elementarnej przy ulicy Wszystkich Świętych znaczna część chłopców złożyła na katedrze katechizmy i historye biblijne niemieckie. Nauczyciel Prums kazał dzieciom zabrać książki, ale dzieci nie zastosowały się do jego rozkazu. Chłopiec dozorujący musiał przed każdym położyć książki, poczem chłopcy znowu zabrali je z sobą. Następnego dnia na nauce religii kilku chłopców odpowiedziało po niemiecku. Gdy nauczyciel zapytał się Romana Małolepszego, czy umie dziesięcioro przykazań boskich, chłopiec odpowiedział, że umie, ale dalej po niemiecku odpowiadać nie chciał. Nauczyciel uderzył go w twarz i kazał mu wyjść z ławki. Również nie odpowiadali chłopcy: Wybiera i Pryba. Reszta dzieci wystraszona, odpowiadała po niemiecku, ale potem żałowała tego i postanowiła trwać w oporze. Po lekcyi przybył do klasy nauczyciel Menzel i oświadczył dzieciom, że będą musiały w razie oporu uczęszczać do szkoły do 16 roku i od 4 do 5 popołudniu odsiadywać areszt. Dalej wzywał dzieci, aby nie wierzyły w to, co gazety radzą, bo „to wszystko nie prawda".

W szkole miejskiej na Śródce opór dzieci wzrasta z dniem każdym. Chłopcy i dziewczęta odrzucają katechizmy niemieckie, mówią pacierz po polsku, pomimo gróźb i próśb nauczycieli i dyrektora.

W II-giej szkole miejskiej przy ulicy Komeniusza położyło sześciu chłopców katechizmy na katedrę. Gdy nauczyciel wszedł, zadziwił się i powiada: *„na, na, auch hier?! fix, fix abnehmen!"* — a gdy zapytał, którzy chłopcy położyli książki, nikt się nie zgłaszał. Gdy przybył nauczyciel, który religii udziela, obaj zawezwali chłopców, aby katechizmy poodbierali, a gdy ci wzbraniali się odebrać, zostali srogo ukarani. Najwięcej ucierpieli chłopcy: Zeidler i Majewicz. Matka Majewicza, wdowa, z płaczem opowiadała, że chłopiec ma sińce na ciele.

O akcyi rządu pruskiego w sprawie tej donosi do *Dziennika Poznańskiego* pewien xiądz z Rzymu:

---

20)

Z życia posła do sejmu.
(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie można znów tak bezwzględnie go potępiać. Nie przeczę, że brutal zacięty, ale go tłómaczy niskie pochodzenie, i brak wszelkiej ogłady. W każdym razie jednak jest to jeden z tych ludzi, którym chodzi o dobrą sławę swojego imienia. Ten rys charakteru — trudno nie uznać, że na szacunek zasługuje. Cóż robić: w naszych czasach panuje jeszcze pojęcie, iż hańba dziecka spada na siwy włos rodzica. Dopóki pojęcie to będzie miało w świecie posłuch, dopóty ojcu niepodobna zaprzeczyć prawa do najsroższej choćby zemsty za wstyd, ściągnięty na swoje imię. Nie przeczę bynajmniej, że człowiek ten dokonał czynu okropnie złośliwego. Gdyby był poprostu zabił shańbioną dziewczynę, byłby, zdaniem mojem, zupełnie w porządku.

Pułkownik Simon w tym wypadku — zresztą jak wogóle większa część mężczyzn — podwójną miarą sądził upadłą kobietę. Jedna miara służyła mu jako człowiekowi, stojącemu poza ogniskiem rodzinnem, i nakazywała bezwarunkowe rozgrzeszenie kobiety z wszelkich win, popełnionych pod wpływem miłości, służącej tutaj jako okoliczność łagodząca i usprawiedliwiająca wszystko.

(Pojęcie to zresztą wyrobił sobie pułkownik za czasów, kiedy jako niższej rangi oficer brał udział w kampanii włoskiej i całej armii dostarczał tematu do legend o swoich bajecznych przygodach miłośnych).

Druga miara była miarą małżonka i ojca rodziny, z bezwzględną surowością łamiąca laskę nad najdrobniejszym zamachem przeciwko nieskazitelności imienia, tudzież czci kobiet, należących do rodzinnego zespołu.

Tu Orlay posunął pionkiem w sposób, który zajął całą uwagę pułkownika, musiał uciekać z królową, i rozmowa o mścicielu honoru swego urwała się nagle.

Obadwaj grający nie spostrzegli też wcale, że Zuzia z obliczem bladem jak kreda wstała z miejsca, i krokiem wolnym, równym, jak lunatyczka, opuściła pokój. Jeden tylko Jędruś zauważył nieobecność przyjaciółki i po niedługiej chwili udał się za nią. Dziewczę, wszedłszy do swego pokoju, gdzie nie zapalono lampy, zbliżyło się do okna i o zimną kratę oparło rozpalone czoło. Ze wzrokiem, wlepionym w księżyc, zimno i obojętnie oświetlającym opustoszały, smutny ogród, byłaby pragnęła płakać, lecz nie znajdowała łez. Wówczas dopiero łzy puściły jej się strumieniem, gdy poczuła pieszczotliwe dotknięcie drobnej, ciepłej rączki dziecka, i gdy Jędruś przytulił się do niej, pytając, czemu smutna?

Gdy Orlay, pożegnawszy się, odchodził do domu, pułkownik wychyliwszy się przez drzwi, zawołał jeszcze za nim:

— Takie miłe, rodzinne wieczorki powinniśmy sobie częściej urządzać, sąsiedzie!

Orlay nic nie odrzekł, ale w głębi ducha dobrze zdawał sobie sprawę, iż w interesie własnego spokoju jak najstaranniej musi wykręcać się i unikać zaprosin pułkownika. Jeżeli chce pozostać uczciwym i konsekwentnym, nie wolno mu zbyt często narażać się na widywanie tej dziewczyny.

W ciągu zimy dojrzał w głowie Orlaya plan, żeby posiadłość swoją puścić w dzierżawę, a samemu napowrót zamieszkać w stolicy. Ostatnie dwa zbiory nader korzystnie wpłynęły na stan jego finansów, jeden z sąsiadów zaś, słynny posiadacz prześlicznych krów szwajcarskich, baron Ivanyi, którego przedsiębiorczym duchem obdarzony administrator starał się wciągnąć w interesa na szerszą zakreślone skalę, ofiarowywał mu się wydzierżawić jego majątek, na warunkach niemal bezprzykładnie korzystnych. Orlay uczuwał teraz gruntowne zniechęcenie do gospodarki, a Köllövar wydawał mu się znów, jak to było z początku, nieznośną, nienawistną dziurą. Według obliczeń, jakie uczynił, wypadało mu, że jeżeli na skromną stopę urządzi sobie dom w stolicy, to czynsz, jaki będzie pobierał z dzierżawy, najzupełniej wystarczy do powolnego, ale pewnego amortyzowania długów, obciążających posiadłość. Że zaś teraz będzie umiał żyć roztropnie i oszczędnie — o tem był głęboko przekonany.

Kilka razy już jeździł do barona w tym interesie. Baron ów mógł uchodzić za typ zajmującego oryginała — o ile oryginalnością nazwaćby można fakt dosyć rzadki, że człowiek ten w przeciągu trzydziestu zaledwie lat życia przeżył przygody, jakich kto inny i przez siedmdziesiąt lat nie zdążyłby doznać.

Oczywiście tylko w momentach ważnych, wytycznych, pospolite i zbyt powszednie fakty przeskakując zlekka. Jako spadkobierca olbrzymiego majątku, już w siedmnastym roku życia uznany został za pełnoletniego: w dziewiętnastym roku zaś, za bezprzykładne wybryki rozrzutności, pozbawionej wszelkiego sensu, dostał się napowrót pod kuratelę opieki. Mając lat dwadzieścia dwa, znużony rozhukanem życiem kawalerskiem, uciekł do spokojnej przystani hymenu. Wydano za niego panienkę olśniewającej piękności i pełną temperamentu, żądnego życia: osóbka ta, nie dalej jak w drugim roku małżeństwa pomyślała o tem, aby swemu już tak obficie i różnostronnie doświadczonemu mężowi zapewnić jeszcze o jedno doświadczenie więcej, mianowicie zakosztowanie uczuć męża zdradzonego. Baron wygrał wprawdzie proces rozwodowy, ale uwodziciel poczęstował go kulą w płuca. Kulę tę uważał baron za stosowne obwozić po całym świecie, w przeciągu trzech lat dwa razy objechawszy naokoło całą kulę ziemską. Wróciwszy do kraju, osiadł na wsi, i oddał się gospodarstwu. W dwudziestym szóstym roku życia baron był człowiekiem, pozbawionym wszelkich porywów, wszelkich pragnień: największe zadowolenie znajdował tylko w spokoju i ciszy. Żył tak już od kilku lat w zupełnem odosobnieniu, jak zawzięty mizantrop, i zaprowadził oszczędności niczem chciwy lichwiarz.

Bądź co bądź z drugiej strony przyznać mu trzeba, iż był to człowiek o wcale wyrobionej inteligencyi i w samotni, w jaką się usunął, dosyć pilnie uprawiał lekturę. Sam nie bywał nigdzie, nie przyjmował prawie nikogo, ale mimo to zajmowały go żywo prywatne stosunki rodzin, zamieszkałych w komitacie, i był zawsze *au courant* wszystkich plotek miejscowych, w danym czasie będących na porządku dziennym.

Na wiosnę pertraktacye o dzierżawę dobiegły takiego obrotu, że Orlay uznał, iż może przyjąć ofertę barona.

Raz, kiedy znów pojechał do zamku Ivany'iego, baron, co tylko właśnie wydostawszy się po kąpieli z rąk uzdolnionego massażysty, odbywał przechadzkę po parku. Spotkał go Orlay pod szeregiem rozłożystych, olbrzymich orzechów włoskich; chwiejnemi, zmęczonemi kroki wlókł powoli swoje wyczerpane, nędzne ciało. Spostrzegłszy gościa, wcisnął w oko monokl.

— Wybacz, że nie przerwę mojej przechadzki. Jeżeli masz ochotę, może zechcesz mi towarzyszyć... przyjechałeś zapewne w kwestyi naszych układów?

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Poinformowałem dziś w dwukrotnej długiej konferencyi x. arcybiskupa T., który tutaj bawi, o naszych sprawach jak najdokładniej, a za jego wpływem mam jutro o 11-tej rano audyencyę u Ojca św. X. arcybiskup T. jest zdania, że jedynie wytrwałość i jedność rodziców w sprawie nauki religii może być dla nas zbawienną, — o ustępstwie teraz ze strony rządu już i tak mowy niema. Dlatego koniecznem jest wpływać na opinię publiczną, aby nie ustępowano, tylko tem więcej w oporze trwano. Dąży się tu do tego, żeby właściwe sfery skłonić do wydania listu pasterskiego do rodziców, w celu złamania oporu ich i dzieci. Tego, jak mniemam, z drugiej strony się nie uczyni, a x. arcybiskup T. przygotuje piśmienny referat o stanie rzeczy dla x. kardynała Merry del Val. Spodziewają się tutaj niebawem x. kardynała Koppa, ale sam Ojciec św. najlepiej o tych stosunkach jest poinformowany, mianowicie, że ten kardynał bardzo się boi cesarza. Władze pruskie świeckie starają się wpłynąć przez Rzym na naszą władzę duchowną, żeby rodziców do ustępstw w sprawie religii przywiodła“.

Do tej wiadomości dodaje *Kuryer Poznański*: „Nie widzimy powodu, żeby osobę owego X. arcybiskupa T. osłaniać tajemnicą. Jest rzeczą widoczną, że chodzi tu o X. arcybiskupa ormiańskiego Teodorowicza ze Lwowa. X. arcybiskup Teodorowicz stale żywo interesuje się losem Kościoła katolickiego i społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Przed kilku miesiącami zwracał on naszą szczególną uwagę na różne drogi, po których Berlin usiłuje dotrzeć do Watykanu, by tam uwydatnić swój wpływ i swoją wolę w kwestyi polskiej. Z łatwo zrozumiałych względów nie możemy o tem szczegółowo pisać publicznie. Powiemy tylko tyle, że niedawno groziło poważne niebezpieczeństwo, iż Watykan w dobrej wierze ulegnie w sprawie polskiej sugestyi Berlina. Tłómaczyło się to jednostronnemi informacyami. W ostatnim czasie stosunki się zmieniły. Znalazły się poważne czynniki, które dostarczają Watykanowi prawdziwych wiadomości o rzeczywistym stanie kwestyi polskiej i o rzeczywistem położeniu Kościoła katolickiego w zaborze pruskim. Ale Berlin kroczy swoją drogą naprzód“.

Sprawy parlamentarne.

(**Posiedzenie Izby posłów**).

Wiedeń. Po odpowiedzi ministra Bienertha na wniosek nagły Huebera, aby zakłady ubezpieczeń od wypadków obowiązkowo ubezpieczały robotników budowlanych, zabrał głos p. Eldersch przeciw wnioskowi Huebera, zmierzającemu — zdaniem mówcy — do tego, aby nawet i te nieznaczne postępy, które poczyniono na polu ubezpieczenia od wypadków, uczynić iluzorycznymi. Nagły wniosek Huebera przyjęto.

Izba przystąpiła do dalszego ciągu generalnej rozprawy nad ustawą o reformie aptekarstwa.

Zast. rządu, szef sekcyi Melichar stwierdził, że w ostatnich latach nie nastąpiło w Austryi podwyższenie cen lekarstw i wykazał na podstawie porównań, że w Austryi taksy aptekarskie są wogóle najtańsze.

Zastępca rządu wystąpił przeciw myśli upaństwowienia aptek.

Dyskusyę zamknięto, wybrano mówców generalnych. Po wysłuchaniu ich, izba przystąpiła do dyskusyi szczegółowej nad ustawą aptekarską.

Następnie minister obrony krajowej gen. Schönaich odpowiedział na wniesioną wczoraj interpelacyę p. Steinera w sprawie artyleryi. Mówca podniósł, iż działa, które artylerya posiada od lat 30, zastąpione będą nowemi, które odpowiadają nowoczesnym wymaganiom i pozwalają spodziewać się, że na czas dłuższy będziemy uwolnieni od konieczności odnawiania tego kosztownego materyału. Jednakże wraz z zaprowadzeniem nowych dział musi nastąpić nowa organizacya i wyekwipowanie artyleryi. Istnieje mianowicie taki plan, iż każda dywizya jak dotąd, otrzyma jeden pułk artyleryi polnej, podczas gdy każda komenda korpusu w przyszłości otrzyma oprócz tego 2 pułki działowe i jeden pułk haubic. Utworzonych będzie 15 pułków działowych i 14 haubicowych. Te pierwsze przeznaczone będą dla dywizyi piechoty obrony krajowej, a mianowicie ośm dla austryackiej, a siedm dla węgierskiej obrony krajowej (honwedów). Utworzenie 8 pułków działowych dla austryackiej obrony krajowej dokonane będzie w ciągu lat czterech.

Naturalnie, że utworzenie 29 nowych pułków artyleryi nie może się obejść bez podwyższenia kontyngentu rekruta. Ponieważ zaś dla utworzyć się mających pułków artyleryi obrony krajowej nie uchwalono rekruta, żąda minister, aby celem uniknięcia straty roku, przydzielano rekrutów obrony krajowej na koszta piechoty obrony krajowej dla wyćwiczenia się do służby w artyleryi. Ze sumy 180 milionów, przeznaczonej na nowe uzbrojenie i organizacyę artyleryi, przypada na utworzenie artyleryi obrony krajowej w Austryi 18·6, dla węgierskiej obrony krajowej 1·62 milionów. Dopóki tak w Austryi, jak i na Węgrzech nie będzie konstytucyjnie przeprowadzonem utworzenie artyleryi obrony krajowej, tak pod względem budżetowym, jak i pod względem konieczności podwyższenia kontyngentu rekruta, nie może dla Austryi owa zaproponowana suma 180 milionów być zmniejszoną o rocznych około 5 milionów, które Austrya mogłaby zaoszczędzić, gdyby od sumy kwotowej odliczenie kosztów utworzenia 7 pułków artyleryi węgierskiej obrony krajowej było możliwe. O ile sprawa ta nie będzie wyjaśnioną, nie może nastąpić wniesienie przedłożenia co do pokrycia wydatków na koszta utworzenia artyleryi austryackiej obrony krajowej.

Wniosek p. Choca o otwarcie dyskusyi nad oświadczeniem ministra odrzucono.

Następnie Izba zajmowała się w dalszym ciągu sprawą Onciul-Sternberg. P. Onciul, któremu p. Sternberg na jednem z ostatnich posiedzeń Izby zarzucił, że na ulicy został spoliczkowany, zażądał zwołania komisyi nagany. Przemawiał także p. Sternberg, poczem prezydent w myśl regulaminu wezwał partye Izby, aby wybrały członków komisyi nagany.

Po ustaleniu porządku dziennego przyjęto wniosek p. Abrahamowicza, aby projekt ustawy w sprawie sprostowania ksiąg gruntowych postawiono jako punkt 3 porządku dziennego.

Na posiedzeniu wczorajszem miał się jeszcze odbyć wybór komisyi nagany, ale nie mógł nastąpić, ponieważ w większości partyj posłowie nie zjawili się.

Następne posiedzenie w piątek.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej obradowała wczoraj nad § 5 ordynacyi do Rady państwa. P. Tollinger przedstawił swój wniosek w sprawie pluralnego systemu, mający na celu — wedle słów mówcy — tym żywiołom, którym z natury rzeczy najbardziej zależy na państwie i uporządkowanem gospodarstwie państwowem, które ponoszą dla państwa największe ciężary, przyznać większy wpływ polityczny. Prawo pluralne zawarte już jest *de facto* w reformie wyborczej. Mówca jest przekonany, że wszyscy, którzy rzeczywiście pragną reformy wyborczej, głosować będą za jego wnioskiem, postawionym w interesie chłopów i stanu średniego.

P. Lecher, jako niezaprzeczony zwolennik reformy wyborczej, jednak występuje przeciw wnioskowi Tollingera i sądzi, że przez przyjęcie tego wniosku mniejszość byłaby zupełnie pozbawiona zastępstwa. Polemizuje obszernie z p. Tollingerem i wyraża nadzieję, że jego wniosek nigdy nie trafi do serca ludów.

Na tem obrady przerwano.

Do subkomitetu dla sprawy przymusu głosowania wybrani zostali pp. Ivcevicz, Dulęba, Hruby, Dobrensky, Schlegel, Löcker, Pergelt, Gessmann, Stein, Conci.

Następne posiedzenie komisyi dziś przedpołudniem. Na porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad §. 5.

Po posiedzeniu komisyi ukonstytuował się subkomitet, wybierając przewodniczącym p. Ivcevica.

Następne posiedzenie subkomitetu odbędzie się dziś po posiedzeniu komisyi reformy wyborczej.

Wiedeń. Wniosek p. Tollingera o pluralnem głosowaniu, ujęty w formę poprawki do § 5 projektu reformy wyborczej, opiewa:

„Prawo wyborcze wykonywane być może tylko osobiście.

„Każdy wyborca ma prawo do jednego głosu.

„Prawo do oddania więcej głosów mają wyborcy:

„a) którzy ukończyli 35 rok życia, są żonaci lub są wdowcami i ojcami przynajmniej jednego potomka, a nadto zajmują samodzielne mieszkanie jako właściciele, użytkowcy lub czynszownicy;

„b) którzy ukończyli krajową szkołę średnią lub seminaryum nauczycielskie, złożyli egzamin dojrzałości, lub też ukończyli na równi z niemi postawioną szkołę średnią, której ukończenie uprawnia do jednorocznej służby w wojsku;

„c) którzy wykonują samodzielne przesiębiorstwo lub posiadają własność nieruchomą, od których opłacają co najmniej 25 koron bezpośrednich podatków państwowych. W drodze ustawodawstwa krajowego ta kwota podatkowa obniżona może być do 8 kor.

„Ci wyborcy, do których zastosować można przynajmniej 2 z powyższych punktów, otrzymają prawo do trzech głosów. Wyborcy, którzy mają więcej niż jeden głos, mogą głosować tylko na jednego kandydata“.

Wniosek Tollingera ma wejść pod obrady komisyi wyborczej dziś na wieczornem posiedzeniu. Wedle dokładnych obliczeń znawców, z 47 członków komisyi jest 27 stanowczych przeciwników systemu pluralnego, tak, że przyjęcie wniosku Tollingera wydaje się wykluczonem.

Wiedeń. Prezydyum stronnictwa niemiecko-ludowego przyjęło wniosek dra Sylwestra o taką zmianę ustawy o wyborze członków delegacyi wspólnych, aby Niemcy ustawowo mieli zapewnioną dotychczasową ilość mandatów. Równocześnie stronnictwo uchwaliło stanowczo obstawać przy żądaniu kwalifikowanej większości dla sprawy rozdziału okręgów.

Wiedeń. Posłowie niemieccy z Morawy i Szląska zebrali się wczoraj na naradę nad tem, jakie mają zająć stanowisko w sprawie upaństwowienia kolei Północnej. Rezultat narady trzymany jest w tajemnicy.

Wiedeń. Pod przewodnictwem p. Gniewosza odbyło się wczoraj posiedzenie austryackiego komitetu ochrony interesów rolniczych i leśnych przy zawieraniu traktatów handlowych.

Wiedeń. Podług *N. Fr. Presse* bar. Beck zrobił stronnictwom niemieckim następującą propozycyę w sprawie zabezpieczenia podziału okręgów wyborczych: Na pierwsze trzy okresy wyborcze, t. j. na przeciąg lat 18, podział okręgów wyborczych ma być zabezpieczony większością $^2/_3$ głosów; od r. 1925 zmiany w podziale okręgów wyborczych mają być uchwalane na podstawie niewielkiej większości, ale w każdym razie kwalifikowanej. Cyfra proponowana tworzy środek pomiędzy większością absolutną, a większością $^2/_3$ głosów. Toczą się rokowania w sprawie tego wniosku kompromisowego.

Wiedeń. Deputacya Polaków z Bukowiny, która przybyła tu w sprawie mandatu polskiego na Bukowinie, była we wtorek pod przewodnictwem posła do Sejmu bukowińskiego Krzysztofa Abrahamowicza w parlamencie i konferowała z komisyą parlamentarną Koła polskiego, posłami Kramarzem i Susterszicem, a następnie udała się do ministra spraw wewnętrznych bar. Bienerta. Minister na przemówienie p. Abrahamowicza odpowiedział, że rząd uznaje uprawnione żądanie ludności polskiej co do mandatu polskiego na Bukowinie, ale wobec uchwały komisyi reformy wyborczej, ma związane ręce. Zaznaczył dalej, że jeżeliby komisya reformy wyborczej przyznała ten mandat, to rząd ze swej strony nie będzie stawiał żadnych trudności.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Krąży pogłoska, że stanowisko prezydenta gabinetu Stołypina jest silnie zachwiane. Koła dworskie nie są zadowolone z rezultatów jego polityki represyjnej. W miarę jak upada wpływ Stołypina, wzrasta wpływ jenerał-gubernatora Finlandyi, Gerarda. Słychać, że on już jest upatrzony na przyszłego prezydenta gabinetu. W skład tego gabinetu ma wejść ponownie książę Światopełk-Mirski jako minister spraw wewnętrznych, dalej Kony jako minister sprawiedliwości, a Timiraziew jako minister finansów. Nowy gabinet ma być utworzony już w najbliższym czasie i rozpocząłby swoje rządy od ogłoszenia reform liberalnych. Ma to nastąpić z dniem 17 października, jako w rocznicę wydania zeszłorocznego manifestu konstytucyjnego.

Petersburg. Przybył tu były minister spraw wewnętrznych ks. Światopołk-Mirski i miał długą naradę z senatorem Konym. Przypuszczają, że rozmowa ta pozostaje w związku z domniemaną kandydaturą księcia na stanowisko premiera. Ks. Światopołk-Mirski miał złożyć radzie ministrów memoryał o uregulowaniu stosunków wzajemnych między rządem a narodem.

W przyszłym tygodniu odbędzie się posiedzenie rady ministrów, na które między innymi zaproszony został b. minister spraw wewnętrznych Durnowo. W sferach biurokratycznych Petersburga posiedzeniu temu przypisują bardzo ważne znaczenie.

Berlin. *Russ. Corr.* w sprzeczności z innemi pismami donosi na podstawie informacyj, otrzymanych z Petersburga, że ministrem spraw wewnętrznych ma zostać teraźniejszy pomocnik ministra Krzyżanowski, podczas gdy Stołypin zatrzyma tylko prezydyum gabinetu.

Petersburg. Główny zarząd podatków stałych i monopolu skarbowego postanowił uzbroić w rewolwery inkasentów, strażników i subjektów w sklepach monopolowych, dokonywać często oddawania pieniędzy do kas rządowych lub do najbliższych instytucyj pocztowych, aby gotówka w sklepach nie wynosiła więcej jak 500 rubli.

Petersburg. Z Askabadu (w Azyi środkowej) donoszą: Podczas posiedzenia sądu wojennego jakiś nieznany człowiek zastrzelił prokuratora i strzelił do przewodniczącego sądu. Jeden z oficerów strzelił do owego człowieka i ranił go śmiertelnie.

Batum. (Na Kaukazie). Na zarządcę fabryki Nobla p. Hagera, który jest zarazem wicekonsulem szwedzkim, dokonano zamachu w chwili, gdy powozem jechał przez przedmieście. Wicekonsul ciężko raniony zmarł w szpitalu, dokąd go przewieziono. Mordercy umknęli.

Rewel. Ubiegłej nocy włamano się do kościoła luterańskiego, porozbijano puszki, zniszczono księgi i uszkodzono sprzęty. Włamywacze dostali się do wnętrza przez okno bez krat.

Odesa. W karbińskich dobrach księżnej Wiaziemskiej chłopi spalili 27.000 pudów pszenicy. We wsi Penczewie w okręgu tyraspolskim uzbrojeni chłopi zmusili właściciela do dania im 4000 rubli, które rozdali między cierpiących głód.

Charków. Policya wykryła na przedmieściu fabrykę bomb. Znaleziono dwie gotowe bomby, 6 tub na bomby i materyały wybuchowe. Dwóch robotników uwięziono.

Petersburg. Wobec wiadomości *Towarzysza*, jakoby ministeryum roztrząsało sprawę żydowską, oświadcza Pet. Ag. tel., że w kwestyi żydowskiej jeszcze nie przedłożono projektu ustawy, lecz zbiera się dopiero odnośny materyał.

Petersburg. Krążą tu wieści, że ambasador francuski Bompart został odwołany na wyraźne życzenie rządu carskiego. Koła rządowe były bardzo niezadowolone z postępowania ambasadora, który mieszał się wrzekomo do wewnętrznych spraw rosyjskich. Utrzymywał on stosunki z członkami opozycyjnych stronnictw w dumie i urządzał formalną ankietę co do wewnętrznych stosunków Rosyi. Nadto zaś, jak twierdzą w kołach rządowych, Bompart wysyłać miał niekorzystne dla rządu carskiego komunikaty do rządu francuskiego i wręcz fałszywie informował prasę francuską o finansowej sytuacyi Rosyi. On też sprawił rzekomo, że znaczna część prasy francuskiej zajmowała tak nieżyczliwe stanowisko względem ostatniej pożyczki rosyjskiej.

Z izby sądowej.

Złoczów, 2 października.

(Skrytobójcze morderstwo).

Młoda włościanka z pod Złoczowa, Kseńka Żelisko, znienawidziła do tego stopnia chorowitego i znacznie od niej starszego, a przytem zazdrosnego męża, że niejednokrotnie przy pomocy swej matki Antoniny Biszko wyrzucała go z chaty, tak, że musiał u rodziców swoich nieraz tygodniami mieszkać. Obie kobiety: matka i córka przyjęły do chaty młodego parobka Stefana Horbacza, rzekomo dla zastąpienia w pracy chorego Żeliski, w rzeczywistości jednak obie z nim romansowały. Pewnego razu, kiedy Żelisko spał w stodole, uradziły kobiety, że dobrze byłoby się go raz na zawsze pozbyć i wraz z Horbaczem, oraz przybranym jeszcze do pomocy Stefanem Biszko, udusiły go.

Wszyscy czworo stawali teraz przed tutejszym sądem przysięgłych, który wszystkich uznał jednogłośnie winnymi skrytobójczego morderstwa. Na podstawie tego werdyktu skazał sąd wszystkich na karę śmierci przez powieszenie.

* * *

Tarnopol 2 października.

(Krociowe sprzeniewierzenie w urzędzie podatkowym).

W połowie r. 1905 dowiedziano się o krociowych malwersacyach, dokonanych w Zbarażu przez tamtejszego poborcę podatkowego Franciszka Dudzińskiego, który urzędował w Zbarażu przez 27 lat i dzięki marnej kontroli dopuszczał się malwersacyi, dochodzących do kwoty 111.665 K. Śledztwo karno-sądowe w tej sprawie trwało pół roku a obecnie toczy się rozprawa przed tutejszym sądem przysięgłych.

Akt oskarżenia zarzucił podsądnemu, że w ciągu 27-letniego urzędowania w Zbarażu, jako adjunkt podatkowy, następnie jako kontroler, a wreszcie jako poborca fałszował księgi podatkowe celem zatarcia śladów defraudacyi, popełnionej w szczególności w podatku gruntowym i klasowym, opłacanych przez obszary dworskie i probostwa, a z końcem r. 1896 i przez wiejskie gminy. Po przesłuchaniu podsądnego, przedstawił oficyał rachunkowy, p. Zygmunt Babak cały stan sprawy. Według niego, Dudziński w ciągu swego 27-letniego urzędowania w Zbarażu naraził skarb państwa na stratę 111.665 koron, a chcąc stratę tę przed władzą ukryć, a w szczególności sumę 31.286 koron, udowodnioną kwitami, popełniał nadużycia w ten sposób, że jako adjunkt i kontroler od r. 1889 odbierał z grzeczności od stron pieniądze, na które wydawał stronom własnoręcznie pisane kwity z fałszywym podpisem b. poborcy Wilczka, a natomiast pieniędzy tych nie odnosił do kasy. Z pobranych pieniędzy oddawał Wilczkowi część pewną, a po podpisaniu przez niego, fałszował kwit ten na kwotę wyższą, przez stronę rzeczywiście zapłaconą. Dudziński, jako zastępca poborcy od r. 1889 do 1890 i jako poborca od r. 1891 wystawiał wbrew przepisom kasowym sam kwity na podstawie przezeń samego prowadzonej księgi głównej podatku gruntowego i klasowego, a to wpierw na kwotę mniejszą, a po zarachowaniu tej kwoty w rejestrze i po kontrasygnowaniu kwitu przez drugiego urzędnika, fałszował go na kwotę wyższą, przez stronę rzeczywiście zapłaconą.

Taka była to manipulacya w styczności ze stronami. W księgach głównych zapisywał kwoty rzeczywiście przez strony zapłacone, skutkiem czego stan czynny należytości podatkowych zmniejszał się właśnie o te kwoty, do kasy nie włożone. Prócz tego na niektórych kontach podsądny nie wykazywał zaległości początkowych, lub wykazywał je w kwotach mniejszych, nie przypisywał podatków, realizował odpisy nieprawdziwe, kontował opłaty jednych kontrybuentów na rachunek drugich, wreszcie nie wykazywał żadnych zaległości końcowych, lub wykazywał je w kwotach mniejszych, czyli rok rocznie aż po czas ostatni zmniejszał stan w księgach tak, że ubytek ten dorósł aż do tak poważnej kwoty. Aby ubytek ten przed władzą ukryć, przedkładał Dudziński dyrekcyi skarbowej fingowane wykazy zaległości, a od roku 1898 fingowane zestawienia z zamknięcia głównej księgi podatkowej. W ten sposób zmniejszył obwiniony stan czynny w księgach za lata 1879 do 1904 o sumę 106.693 koron, na którą skarb państwa nie otrzymał dotychczas podatku, bądź przez malwersacyę, bądź też przez defraudacyę obwinionego.

Od r. 1901 wprowadził nowy sposób, a mianowicie przypisywał kontrybuentowi podatek wyższy, niż w rzeczywistości miał ów złożyć, nadwyżkę chował, a rzeczywisty podatek wpłacał do kasy. Tego rodzaju malwersacye sprawdzone zostały na sumę 4.972 kor. Tę sumę zdefraudowaną udowodniły strony kwitami. Skarb państwa będzie musiał stronom te przez obwinionego pobrane, a do kasy nie włożone kwoty oddać, wobec czego ogólna suma czyni ostatecznie 111.665 koron. Dudziński ubytek książkowy usiłował zrównoważyć w ten sposób, że na różnych kontach księgi głównej wykazywał na szkodę stron wyższe zaległości od istotnych — wykazywał zaległości, choć ich wcale nie ma, odpisywał stronom niższe kwoty, niż z tytułu klęski odpisać polecono, a w latach 1893—4 podniósł stopę o 3°/$_0$, która to podwyżka uczyniła 13.000 koron. Ogółem podwyższył stan czynny na sumę 31.921 kor. Ta suma, jako przez strony zapłacona, znajduje się w kasie i jako taka musi być stronom zwróconą.

Podczas rozprawy Dudziński przyznał, że fałszował księgi, rejestry, kwity, wykazy, zaległości, tudzież zgadzał się z obliczeniem strat skarbu państwa i nadwyżek stron, ale nie przyznał się do tego, aby całą kwotę przeszło 100.000 wynoszącą, miał zdefraudować, twierdził, że zdefraudował tylko to, co mu kwitami udowodniono, tj. sumę 31.286 kor., a raczej przechował tę sumę u siebie tylko chwilowo w tym celu, aby pieniędzy tych użyć na zapłacenie podatków innych kontrybuentów, których sobie nie przypomina. Oświadczył, że pieniądze te włożył do kasy, co postanowił udowodnić rzekomo rocznymi rachunkami.

Rozprawa trwa dalej.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

Kraków. Popołudniu wczoraj rozpoczęły się obrady sekcyj Zjazdu prawników i ekonomistów polskich.

Sekcya prawnicza ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym prezydenta wyższego sądu krajowego w Krakowie, d-ra Hausnera, i jego zastępcami mecenasa Adolfa Suligowskiego z Warszawy, mecenasa d-ra Zborowskiego z Berlina, sekretarzem d-ra Józefa Steinberga z Krakowa.

Dr. Godzimir Małachowski ze Lwowa wypowiedział referat: „Czynnik ludowy w sądownictwie administracyjnem“. W dyskusyi zabierali głos pp. Konic z Warszawy, były poseł do dumy Franciszek Nowodworski z Warszawy, dr. Zborowski z Berlina, dr. Hausner, prof. dr. Rosenblatt, prof. dr. Fierich z Krakowa, dr. Tadeusz Dwernicki ze Lwowa, dr. Jerzy Michalski z Chrzanowa i dr. Fedorowicz.

Po wyjaśnieniach referenta uchwalono następującą rezolucyę: Zjazd wyraża potrzebę organizacyi sądownictwa administracyjnego na zasadach autonomii, decentralizacyi i udziału czynnika ludowego w szerokim zakresie.

Sekcya ekonomiczna ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym prof. d-ra Ochenkowskiego ze Lwowa, jego zastępcami: Witołda Skarżyńskiego z Poznania i radzcę Towarzystwa kredytowego ziemskiego Stanisława Dzierzbickiego z Warszawy, sekretarzami: d-ra Adama Krzyżanowskiego i adwokata d-ra Leopolda Caro z Krakowa. Podstawę obrad tworzyły referaty posła Bujnowskiego z Tarnowa, d-ra Kolischera z Krakowa, prof. Grabskiego ze Lwowa, d-ra Chęcia i Rychłowskiego z Poznania i mecenasa Staniszewskiego ze Suwałek. Dyskusyę zagaił prof. Grabski, poczem przemawiali pp.: Lubomęski, Wł. Studnicki z Warszawy, dr. Adam Krzyżanowski z Krakowa, Konstanty Lipowski z Krakowa, hr. Mikołaj Rej z Przyborowa, dr. Dzierzbicki z Warszawy, docent uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Bujak, Karol Czecz, prezes Rady powiatowej w Wieliczce. Dyskusyę dalszą odroczono do dzisiaj. Wieczorem w salach starego teatru odbyło się przyjęcie, dane przez gminę na cześć uczestników Zjazdu.

Kraków. W dalszym ciągu wczorajszych obrad sekcyi prawniczej referent radca sądu wyższego p. Mieczysław Szybalski omawiał kwestyę wprowadzenia w sądownictwie niespornem czynnika ludowego i zakończył rezolucyą, żądającą obszernej reformy ustawodawstwa niespornego. Drugi referent dr. Gargas ze Lwowa omawiał sprawę opieki nad sierotami i wskazał potrzebę popularyzowania instytucyi rad sierocych. W dyskusyi zabierali głos dr. Dwernicki ze Lwowa i p. Konic z Warszawy. Rezolucyę uchwalono.

Dziś rano w sekcyi prawniczej przewodniczył mecenas Zborowski z Berlina. Referaty w sprawie ochrony czci wygłosili: sędzia dr. Jendl i mecenas dr. Steinberg, obaj z Krakowa.

W dyskusyi zabierali głos prof. Zoll (młodszy), oraz mecenasi Woliński i Nowodworski.

W sekcyi ekonomicznej dziś rano toczyła się dyskusya nad parcelacyą. Przemawiał poseł Buynowski o obdłużeniu własności ziemskiej i zakończył twierdzeniem, że parcelacya obszarów dworskich nietylko nie jest szkodliwą, lecz nawet dla interesów narodowych pożądaną.

Dr. Lewicki oświadczył się przeciw prohibicyjnym rezolucyom prof. Grabskiego. Dr. Żukowski z Petersburga żądał utworzenia przy Akademii Umiejętności instytutu, badającego stosunki agrarne w całej Polsce.

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska oświadczyła się za planem zorganizowanego ruchu parcelacyjnego i tworzeniem małych jednostek gospodarczych.

* * *

W południe zwiedzono bibliotekę Jagiellońską.

Popołudniu dalsze obrady sekcyjne. — W sekcyi ekonomicznej dyskusya nad emigracyą. Referentami są: dr. Rakowski (Warszawa), dr. Benis (Kraków), dr. Pazdro (Lwów), Bohdan Wasiutyński (Warszawa).

KRONIKA.

Lwów 3 października.

Podróż Cesarza do Pragi została odłożona. Mianowicie Cesarz uda się tam nie w październiku, jak było zapowiedziane, lecz dopiero w grudniu lub w styczniu.

Zaszczytne odznaczenie. W uznaniu niepospolitych zasług, położonych w ciągu kilkudziesięcioletniej pracy profesorskiej w uniwersytecie krakowskim, nadał cesarz sędziwemu radzcy dworu, Fryderykowi Zollowi, dziedziczne szlachectwo. Zaszczytne to odznaczenie napełniło radością wszystkich, którzy mieli sposobność przypatrzeć się z bliska działalności prof. Zolla, którzy mogli poznać i głęboki jego umysł i niezmordowaną pracę dla dobra publicznego i czystość charakteru — a tem samem nauczyli się go czcić i kochać.

Prof. Zoll pracował z wielkim pożytkiem w Sejmie i w krakowskiej Radzie miejskiej, ale — rzecz prosta — główna jego działalność ześrodkowała się w Uniwersytecie Jagiellońskim. Wykształcił on tysiące znakomitych prawników, którzy sławę imienia swego mistrza roznieśli nietylko po ziemiach polskich, ale i poza granicami kraju. A był on i jest nietylko niezrównanym profesorem, ale także najlepszym przyjacielem, opiekunem i doradzcą młodzieży — stąd ta powszechna dla niego miłość. Nauce polskiej złożył prof. Zoll w dani szereg wybitnych dzieł fachowych, a w organizacyi tej nauki zajął wybitne stanowisko. jako długoletni wiceprezes Akademii Umiejętności i jako dyrektor jej wydziału historyczno-filozoficznego.

Mianowania. Minister oświaty zamianował profesora uniwersytetu we Lwowie, dra Władysława Abrahama i skryptora biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, dra Eugeniusza Barwińskiego, konserwatorami sekcyi II centralnej komisyi dla spraw zabytków sztuki i pomników historycznych na przeciąg lat pięciu, a to pierwszego, dla okręgu powiatu politycznego i miasta Lwowa, a drugiego dla powiatów politycznych: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Stare miasto, Stryj, Turka i Żydaczów.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: dra Augustyna Floryana Kwiecińskiego, Stanisława Dobrowolskiego, Rudolfa Stuhra i Stefana Zapałę.

Minister kolei zamianował komisarza budownictwa austr. kolei państwowych, Leona Kuźmińskiego, starszym inżynierem w ministerstwie kolei.

Wiadomości kościelne. X. Walenty Piotrowski, proboszcz w Mogilanach, odznaczony został rokietą i mantoletą. Mianowani: x. Ludwik Choróbski, proboszcz w Budzowie, wicedziekanem; x. dr. Paweł Frelek, proboszcz w Sułkowicach, notaryuszem dekanatu lanckorońskiego; x. Franciszek Nowobilski, proboszcz w Woli Radziszowskiej, wicedziekanem, a x. Jan Matoga, proboszcz w Marcyporębie, notaryuszem dekanatu Skawińskiego; x. Franciszek Krupa, proboszcz w Siemieniu, wicedziekanem dekanatu suskiego. — Urlop półroczny z powodu choroby otrzymał x. Jan Minkiński. — X. Franciszek Kliś, wikaryusz z Białej, przeniesiony został na posadę wikaryusza w parafii św. Szczepana.

Nowe opłaty pocztowe — jak donosi *Wiener Allg. Zeitung* — będą zaprowadzone już z dniem 1 listopada. Urzędy pocztowe ukończyły już wszystkie przygotowania do tej reformy, skutkiem czego każdej chwili ministerstwo handlu może zaprowadzić nowe opłaty.

Agitacya ludowców. W ostatnią niedzielę zwołali ludowcy zgromadzenie w gminie Huta Przedborska pod Kolbuszową. Przemówił pierwszy p. Juliusz Ptaszyński, wykazując ważność wiecowania w czasach obecnych, zaproponował następnie na przewodniczącego gospodarza Mikulskiego z Leszczów, którego też jednomyślnie włościanie zaszczycili tą godnością. Następnie p. Stanisław Januszewski wygłosił referat o obecnej sytuacyi politycznej w kraju i państwie, wzywając lud do wytrwałej walki o równe, bezpośrednie, powszechne i tajne prawo głosowania. Mówca omówił także program stronnictwa ludowego, stosunek do innych partyj politycznych i wykazał „perfidną“ taktykę klerykalnego „centrum“, które „nieustannie intryguje przeciw równemu prawu głosowania“. Po wyczerpaniu porządku dziennego uchwalili ludowcy następującą rezolucyę: „Zgromadzeni oświadczają się za równem, bezpośredniem, powszechnem i tajnem prawem wyborczem do wszystkich ciał ustawodawczych i autonomicznych, przystępują z całem zaufaniem do stronnictwa ludowego, a zarazem ceniąc pracę rzetelną i szczerą posłów ludowych tak w Radzie państwa, jak i w Sejmie, składają tymże posłom: Stapińskiemu, Bojce, Włodkowi, Kubikowi, Krempie i Olszewskiemu, za ich dotychczasową pracę serdeczne podziękowanie“. — Uchwalono również zorganizować powiatowy komitet stronnictwa ludowego i gminne komitety wyborcze.

Ankieta drożyźniana. Wczoraj odbyło się w ratuszu zebranie przedstawicieli wielkich hodowców bydła i reprezentantów miasta, celem zbadania istotnych przyczyn drożyzny i omówienia środków zaradczych. W ankiecie tej wzięli udział: prezes gal. Towarzystwa gospodarczego p. St. Brykczyński, dr. Paygert, oraz wybitni hodowcy, jak: pp. Bayer, Gołaszewski, Czajkowski, Doszot, dr. Kümmelman, F. Thom i O. Schnell, z ramienia zaś miasta wiceprezydenci pp. dr. Rutowski i Ciuchciński, st. r. p. Hobgarski, dyrektor rzeźni p. Krzyształowicz, dyr. biura pośrednictwa w sprzedaży bydła i mięsa p. Czechowicz, a nadto dyr. filii lwowskiej Banku związkowego w Wiedniu p. Sławikowski.

Na wstępie obrad przedstawił dr. Rutowski przybyłym hodowcom bydła, iż brak zaufania ich do targu lwowskiego jest nieuzasadniony, popierając wywody swe cyframi statystycznemi, odnoszącemi się do strat, jakie ponoszą oni, eksportując bydło swe za granice kraju; a następnie przedstawił, iż miasto może mieć miliony koron do rozporządzenia na cele zakupna przez hodowców bydła na opas, pod warunkiem tym, iż bydło to sprzedawane będzie na targu lwowskim, ewentualnie będzie przechodzić przez Lwów.

W dyskusyi, jaka następnie się rozwinęła, podniesiono ze strony hodowców, iż powodami, dla których targ lwowski nie cieszył się ich zaufaniem, byli pośrednicy, brak notowań targowych i w. i., chociaż niektórzy z mówców przyznawali, że i handel bydłem na targach poza krajowych nieraz przynosił im straty.

W rezultacie przyjęto następujące rezolucye: Ankieta uznaje wielkie korzyści dla hodowców

wynikające ze stworzenia biura pośrednictwa i kasy mięsnej. Pragnąc, aby te korzyści stały się jak najpowszechniejszemi i jak najdalej idącemi, ankieta wnosi, aby wybraną została komisya, mająca się zająć dalszą w tym kierunku potrzebną czynnością.

W konsekwencyi tej rezolucyi uchwalono pozostawić prezydyum utworzenie subkomitetu w porozumieniu z gal. Tow. gospodarczem, składającego się z trzech reprezentantów miasta i trzech z łona Towarzystwa.

Subkomitet ów zająć się ma opracowaniem zmian regulaminu biura pośrednictwa sprzedaży mięsa i instrukcyi.

Druga rezolucya brzmi:

Ankieta wita z zadowoleniem organizacyę kredytu dla handlu bydłem i mięsem, utworzoną przy m. biurze pośrednictwa handlu bydłem i mięsem, opartą o Bank Związkowy. Organizacya ta ułatwia hodowcom zakupno i wypas bydła. Ankieta wyraża przekonanie, że znaczna część hodowców z tej organizacyi kredytowej realne korzyści odnieść musi.

W końcu oświadczył prezes gal. Tow. gospodarczego, iż hodowcy z zadowoleniem witają zainicyowaną przez miasto myśl zawiązania bezpośrednich stosunków i wyraził gotowość współdziałania w akcyi, w czem pomocnym będzie i organ Towarzystwa *Rolnik*, omawiający szczegółowo *meritum* sprawy i całą akcyę.

Nakoniec oświadczył dr. Rutowski, iż skoro tylko subkomitet, wybrany w myśl pierwszej rezolucyi, ukończy swą pracę, zwołaną będzie dalsza ankieta.

Z komitetu budowy kościoła św. Elżbiety otrzymujemy następujący komunikat: Zbliża się termin ciągnienia loteryi fantowej, urządzonej na dochód budowy kościoła św. Elżbiety. Ofiarność społeczeństwa nietylko w zakupnie losów, ale i w nadsyłaniu fantów, to podstawa powodzenia loteryi. Na prośby komitetu budowy wielu odpowiedziało już ofiarą na ten cel nieraz bardzo hojną, bo zebrano dotychczas przeszło dwa tysiące fantów. Lecz to tylko mała cząstka wobec potrzebnej ilości; czasu zaś pozostaje niewiele do ostatecznego uporządkowania wygranych wobec tego, że ciągnienie odbędzie się już 28 grudnia 1906 r.

Dlatego Komitet budowy zwraca się ponownie do mieszkańców miasta naszego, które pozyskanie kościoła parafialnego, jak i do dyecezyi kraju, z prośbą gorącą o dalsze hojne nadsyłanie fantów. Ostateczny termin upływa z dniem 25 października, lecz im prędzej fanty zostaną nadesłane, tem lepiej. Znajdzie się zapewne jeszcze wielu chętnych i dobrej woli, którzy w miarę swej możności przyczynią się do poparcia dobrej sprawy.

Fanty nadsyłać należy pod adresem Komitetu budowy kościoła św. Elżbiety. Konsystorz Metrop. obrz. łać. we Lwowie.

Wpp. Kupców uprasza Komitet, aby nadsyłając fanty, zechcieli podać zarazem ich wartość, co ułatwi uporządkowanie wygranych. Oprócz wielu osób prywatnych, nadesłały dotychczas fanty następujące szkoły i firmy kupieckie: Pp. Henryk Połoniecki 27, Gubrynowicz i Schmidt 8, St. Kuczabińska 5, R. Ditmar 5, Jan Bromilski 3, Adam Hauser 3, Aleksander Bieniecki 1, Julian Dąbrowski 1, Riedl 2, Zborowicz 2, Bazar krajowy 8, Zakład reprod. „Galicya“ 1, Liceum żeńskie M. Zagórskiej 44, Sem. żeńskie 63, Pens. PP. Sercanek 18, Zakład Rodz. Maryi 8, Stow. pracy kobiet 3, Szkoła żeńska im. Kordeckiego 33, Szkoła żeńska im. św. Anny 32, Szkoła żeńska im. Elżbiety 27, Szkoła żeńska im. Konarskiego 25, Szkoła żeńska im. Mickiewicza 11, Szkoła żeńska im. św. Antoniego 43, Szkoła żeńska im. Sienkiewicza 11, Szkoła żeńska im. Staszica 7, Szkoła żeńska im. Issakowicza 6, Szkoła męska im. Kordeckiego 47, Zakład SS. Niepokalanek z Niżniowa 50, Zakład SS. Niepokalanek z Jazłowca 57, Zakład SS. Urszulanek z Kołomyi 44.

Założenie jatek miejskich we Lwowie nie przyjdzie, zdaje się, do skutku. Zarówno magistrat i fizykat, jakoteż komisya aprowizacyjna, oświadczyły się przeciwko temu, motywując swe stanowisko doświadczeniem, poczynionem w innych miastach. Wiadomo, że gmina wiedeńska nie zarządziła celu, zakładając własne jatki, które przyniosły jej setki tysięcy koron deficytu rocznego. Smutne również doświadczenie poczyniono z jatkami miejskiemi w Przemyślu i w Krakowie. Gmina krakowska np. preliminowała na zaprowadzenie jatek 16.000 koron, które wydano w ciągu czterech miesięcy istnienia tego przedsiębiorstwa, tj. od października 1905 do lutego r. b.

„Wpływ alkoholu na ludzi pracujących umysłowo“. Pod takim tytułem wygłosi dr. Karol Wróblewski odczyt w sobotę o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Po odczycie odbędzie się dyskusya.

A bodaj ją kolki wzieny, taką zbereźnicę! A żeby ją Pan Bóg skarał! Taże to nietylko pańtwo jedzo, ale i my też!

Takie krzyki rozlegały się wczoraj na lwowskiej targowicy, podczas gdy pachołkowie miejscy ciągnęli owę „zbereźnicę“ do departamentu targowego w magistracie. Rozruch był taki, że ktośby mógł pomyśleć — oto rewolucya wybuchła między przekupkami!

I rzeczywiście, rewolucya, bo jakże: „żeby to tylko państwo jedli, a to i my“.

O cóż poszło? O to, że jedna przekupka, właśnie owa „zbereźnica“, miała ser zbyt mokry, — aż ciekło z niego. Więc postanowiła wycisnąć zeń wodę ciężarem własnej korpulentnej osoby, ale przytem nie zamoczyć ubrania. Pomysłowa baba!

Zbyt jednak jawnie wzięła się do tej operacyi. Zabrano ją do magistratu, tam ser zniszczono, a z winowajczyni ściągnięto 20 koron grzywny.

Za lekka kara! Takiej babie trzeba było raz nazawsze odebrać prawo targowania.

Tajny zakład zastawniczy wykryto wczoraj we Lwowie. Znajdował się on w sklepie Dawida Finkla przy ul. Smoczej l. 8. Sklep opieczętowano, a dochodzenia w tej sprawie prowadzi magistrat, do którego też wszyscy interesowani powinni się zwracać.

Przypadkowe zabójstwo. Dnia 27 z. m. pokłócili się na podwórzu Colosseum płatniczy Schwanz z kelnerem Diamandem, przyczem Schwanz tak nieszczęśliwie potrącił Diamanda, że ten upadł na ziemię i uderzył się tak silnie głową o bruk, iż doznał krwiotoku mózgowego. Zawieziony do szpitalu powszechnego zmarł w trzy dni potem.

Trzęsienie ziemi. Z Palermo nadchodzi wiadomość, że w miejscowości Trebia dało się wczoraj czuć trzęsienie ziemi. Onegdaj lekkie, wczoraj silniejsze, tak, że jeden dom i mur ogrodowy zawaliły się. Ludność, która przed deszczem schroniła się była do mieszkań, uciekła w wielkiej panice na pola.

Wielka defraudacya. Z Bukaresztu donoszą, że zbiegł stamtąd urzędnik pocztowy Czakarow, skradłszy 200.000 fr. w banknotach bułgarskich z poczty kolejowej na przestrzeni Sofia-Warna.

Krajowy kurs majsterski dla piekarzy odbędzie się we Lwowie staraniem Wydziału krajowego. Kurs ten rozpocznie się 22 października i będzie trwał przez 8 tygodni, a udzielana będzie na nim nauka następujących przedmiotów: o materyałach dla wyrobu pieczywa, o wyrobie pieczywa, o przyrządach i maszynach do wyrobu pieczywa białego, chleba, biszkoptów, suchych ciast, makaronów etc., o materyałach opałowych, o hygienie zawodowej, technicznem urządzeniu i wyposażeniu postępowej piekarni, książkowość i korespondencya zawodowa, najważniejsze postanowienia ustawy przemysłowej i ustaw robotniczych. Na kurs może być przyjętych tylko 14 kandydatów, zarówno pryncypałów jak i czeladników piekarskich. Nauka jest bezpłatna, a ubodzy kandydaci mogą nawet otrzymać zasiłek pieniężny na czas trwania nauki. Zarówno podania o przyjęcie na kurs, jak i podania o zasiłek należy wnieść najdalej do 15 października, na ręce p. Nawratila, członka krajowej komisyi dla spraw przemysłowych, ul. Kopernika l. 42 a I. piętro.

Bandytyzm. Wczorajszy telegram doniósł o napadzie na dwór państwa Mińskich w Jeżewiczach pod Tarczynem w pow. grójeckim. *Kuryer Warszawski* podaje następujące szczegóły napadu:

Rózbójnicy związali p. Mińskiego sznurami, skręconymi z podartych prześcieradeł, a panią Mińską schwycili z dwóch stron za ręce i rozkazali jej oddać wszystkie pieniądze, srebra i biżuteryę, z których na szczęście część znaczną wywieziono przed tygodniem z obawy napadu do Warszawy. Pani Mińska, nie widząc ratunku, oświadczyła, że odda dobrowolnie wszystko i otwierała sama szafy, komody i biurka. Ale rabusiom za długo było czekać na kolejne otwieranie zamków, więc obcasami od butów rozbijali najcenniejsze meble, szukając pieniędzy.

Zabrawszy wszystko, oświadczyli, że to za mało i że pieniądze muszą być ukryte.

— Nie mamy więcej — tłómaczyła pani Mińska. — W takich czasach trzymać nie można większych sum w domu. Choćbyście zabili, więcej dać nie możemy, bo więcej nie posiadamy.

Zwrócono się tedy do p. Mińskiego, który skrępowany leżał na podesłanej mu z ironiczną uprzejmością poduszce.

— Pan dziedzic wróciłeś we wtorek z Warszawy i przywiozłeś pieniądze na wypłatę kwartalną. Gdzie one?

— Nie przywiozłem. Miałem jutro dopiero jechać po pieniądze.

— Łżesz! My pana nauczymy rozumu.

I oto dwóch bandytów zaczęło strzelać nad głową p. Mińskiego, zniżając coraz więcej rewolwery. Jedna z kul osmaliła mu włosy.

Zbliżył się herszt.

— Nie zabijajcie! — krzyknął — bo trup gadać nie może. Są przecież inne sposoby.

Jeden z bandytów wydobył nóż tępy z kieszeni i wziął solniczkę z kredensu. Potem odwinął rękaw panu Mińskiemu i oświadczył, że będzie mu krajał żywe ciało i rany posypywać solą, jeżeli nie powie, gdzie są pieniądze. Gdy jednak zabierał się do bolesnej tortury, na dworze wszczął się hałas. To chłopi ze wsi, usłyszawszy strzały, i zaalarmowani wieścią o napadzie, uzbroili się w co kto miał i przybyli z odsieczą. Ale herszt opryszków był na to przygotowany. Z najzimniejszą krwią wydał rozkaz, aby czterech bandytów pozostało w pokojach, reszta zaś, wziąwszy przed siebie poduszki dla ochrony przed ewentualnemi strzałami, rozprószyła chłopów.

— A nie żałować nabojów! — krzyknął.

Rozbójnicy w części wybiegli na ganek, w części ustawili się w oknach i zaczęli ostrzeliwać odsiecz chłopską. Grad kul sypał się w ciemności. Chłopi nie mieli broni palnej, bo ostatnią dubeltówkę odebrali strażnicy w roku ubiegłym. A iść z widłami na rewolwery nie sposób.

Cofnęli się tedy i tylko krzykami usiłowali odstraszyć bandytów. Rozbójnicy prowadzili dalej dzieło rabunku, ale znać było, że się śpieszą, że obecność chłopów przeraziła ich silnie. Poniechali p. Mińskiego, zabrali tylko dwa rewolwery i dwie dubeltówki, pościągali pani Mińskiej z palców pierścionki, przywłaszczyli sobie zegarki złote i srebro stołowe, zrabowali nawet medaliki i sznury perełek. Naprózno prosiła właścicielka Jeżewic, aby jej przynajmniej zostawiono obrączkę ślubną.

— Nie można — odrzekli. — Już i tak napocilismy się za darmo. Bo cóż to znaczy te kilka rubli i tych świecideł trochę? Taki pan i tak mało pieniędzy! Ale my tu wrócimy za dwa miesiące. A gdy wtedy nie będzie gotówki, to źle się z wami skończy. My rabujemy dla partyi, partya potrzebuje pieniędzy.

Potem herszt zwołał wszystkich bandytów, policzył ich i ustawiwszy czwórkami, wyprowadził ze dworu. Zwrócili się ku poblizkim lasom, strzelając gęsto po drodze. Cały ten dramat trwał do godz. $12^1/_2$ w nocy.

We dwie godziny po napadzie przybyli z Korytdzu zaalarmowani przez konnych posłańców ułani i puścili się natychmiast, pomimo nocy tak ciemnej, że oko wykol, w ślad za opryszkami. Nad ranem wrócili. Pościg był daremny. Nie schwytano nikogo.

Ogólne straty państwa Mińskich wynoszą około 2.000 rb. Rana pani Mińskiej, opatrzona przez dra Mazurkiewicza z Grójca, okazała się na szczęście lekką i goi się dobrze. Z innych osób ciężej poszwankowany jest stróż, któremu bandyci głowę rozłupali. Zachorował także służący, który w czasie napadu uciekł na dach i dostał silnych, powtarzających się ciągle ataków drżączki nerwowej.

Są pewne poszlaki, że część bandytów przybyła w piątek rano końmi z Warszawy i w okolicy Tarczyna połączyła się z bandą miejscową. Wśród opryszków było dwóch cyganów, mówiących do siebie w swym rodzimym języku. Wszyscy należeli, sądząc ze stroju i ze sposobu wyrażania się, do niższych, nieoświeconych warstw społeczeństwa. Część miała głowy obwiązane chustkami, prawdopodobnie w przekonaniu, że strój taki zmienia fizyognomię. Z wyjątkiem dwóch, liczących 40—50 lat, banda złożona była z ludzi młodych od lat 20 do 25. Zachowanie ich było nacechowane nerwowym niepokojem. Snadź nie obyli się jeszcze z wyprawami rozbójniczemi. Kilku tylko ujawniało sporo rutyny, a nawet bezczelności, każąc sobie n. p. podawać wódkę i zmuszając p. Mińską do picia wraz z nimi „na zdrowie dziedziczki“. Jeden z bandytów rozczulił się nawet. Widząc, że kołderka zsunęła się ze śpiącego synka państwa Mińskich, otulił nią starannie dziecko i westchnął sentymentalnie: „I ja mam dzieci!“ Istny „Powrót taty“.

W sobotę rano zjechali strażnicy na śledztwo. Zapytali pana Mińskiego i panią Mińską o imię i nazwisko ojca, o ilość dzieci, o wiek, i zapisawszy wszystko starannie do protokołu, wyjechali z minami zadowolonemi, w poczuciu spełnionego obowiązku.

Państwo Mińscy przybyli onegdaj wieczorem wraz z dziećmi do Warszawy. Za nimi podąży niebawem większość sąsiadów, bo zuchwalstwo bandytów wzrasta i zagraża mordem i rabunkiem całej okolicy.

W Stowarzyszeniu wzajemnej pomocy służby pocztowej zorganizowano kapelę, którą można wynajmować na wieczorki, rauty, festyny itp. Zamówienia przyjmuje dyrygent p. Bernadiuk.

Skok z trzeciego piętra. Dzisiaj rano około godziny wpół do siódmej byli mieszkańcy ulicy Jagiellońskiej widzami nerwy wstrząsającej sceny. Oto na trzeciem piętrze domu pod l. 17 przy tej ulicy, mieszkają pewni państwo, mający nerwowo chorą córkę. Ponieważ chora nieraz już objawiała chęć wyskoczyć przez okno, przeto rodzice w pokoju jej kazali zabić całą dolną część okna, a pozostawili niezabite tylko górne okienko, aby można przez nie wietrzyć mieszkanie. Dzisiaj rano chora tylko w bieliźnie wylazła przez górne okienko i, trzymając się ręką listwy okna, zeszła na gzyms. Gdy mieszkańcy z przeciwka i przechodnie ujrzeli ją stojącą na gzymsie, natychmiast posłali po straż ogniową. Na miejsce przybyli strażacy i rozpięli na ulicy płótno ratunkowe. Chora, stojąc na gzymsie, zdjęła koszulę, skoczyła z trzeciego piętra na rozpięte płótno i ciężko się potłukła.

Temperatura dnia 1 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 10, we Lwowie + 7, w Tarnopolu + 6, w Czerniowcach + 7, w Wiedniu + 10, w Salcburgu + 9, w Gracu + 9, w Pradze + 10, w Tryeście + 13, w Abbazyi + 14, w Raguzie + 15, w Budapeszcie + 11, w Berlinie + 8, w Hamburgu + 10, w Monachium + 6, w Zurychu + 3, w Genewie + 2, w Lugano + 11, w Anglii + 11, w Paryżu + 7, w Biarritz + 18, w Nizzy + 15, w północnych Włoszech + 17, we Florencyi + 11, w Rzymie + 11, w Neapolu + 14, w Palermo + 17, w Madrycie + 13, w Sztokholmie + 5, w Petersburgu + 3, w Wilnie + 5, w Warszawie + 5, w Moskwie + 2, w Kijowie + 5, w Odessie + 11, w Serajewie + 7, w Belgradzie + 10, w Bukareszcie + 11, w Sofii + 10, w Konstantynopolu + 14, w Atenach + 18. (Temperatura według Celsiusza).

W krajach alpejskich deszcze; zresztą w całej Europie pogoda.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę śp. Stanisława Mrozowickiego nadesłał p. Wincenty Mączyński 20 koron na przytulisko Brata Alberta.

Zmarli. W Krakowie Julia z Turnauów Hałacińska, wdowa po notaryuszu, przeżywszy lat 65.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 13 R. Bar. 765. Spada. Pogoda.

Praktyczny cel.

— Jakżeż można sobie kupować takie drogie futro?

— Bądź spokojny, to dlatego, aby można lepiej zastawić.

Zna cię.

— Po sukniach poznasz człowieka.

— Tak... ale po sukniach jego... żony!

Dr. Władysław Kruszyński powrócił i ordynuje jak dawniej, Chorążczyzna 25, w chorobach wewnętrznych.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „A Pippa tańczy“ (Und Pippa tanzt), baśń huty szklanej w 4 aktach Gerharda Hauptmana, tłómaczył Artur Schröder. W przedstawieniu biorą udział pp.: Irena Trapszo, Kozłowska, Adwentowicz, Antoniewski, Chmieliński, Hierowski, Sosnowski, Szobert, Wysocki, Kliszewski, Lenczewski, Kosiński, Bielecki i Ruszczyc. — We czwartek (wznowienie) „Lalka“ (La Poupée), operetka w 3 aktach (4 odsłonach) M. Ordonneau, muzyka E. Audrana. Nowa wystawa. — W piątek „A Pippa tańczy!“ — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Chory z urojenia,“ wieczorem „Lalka“. — W niedzielę popołudniu „Ciotka Karola,“ krotochwila w 3 aktach. T. Brandona; wieczorem „Aida“ z udziałem pp. Gembarzewskiej, Oleskiej, Muszyńskiego, Ludwiga i Mossoczego. — W poniedziałek „Ach to Zakopane.“ — We wtorek „Lalka“. — We środę „A Pippa tańczy.“ — We czwartek „Lalka“.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Marnotrawny ojciec“ Shaw'a.—W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Odwieczna baśń“ poem. dram. w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — W niedzielę „Odwieczna baśń“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 października. Olbrzymi program nowości. Granto and Maud, sensacyjni tancerze na drucie. — The Namruys. olbrzymie organy bambusowe. — Querida & Tich, jako „Żywy bioskop“. — „Wyspa Tulipaton,“ operetka Offenbacha. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 października.

(Z). Ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wywołał w sferach giełdowych formalną sensacyę, gdyż aczkolwiek liczono się z tem, że zapotrzebowanie gotówki z powodu końca miesiąca i kwartału będzie znaczne, wszelako nikt nie przypuszczał, aby odpływ gotówki z kas bankowych odbywał się w tempie tak szalenie szybkiem. Oto wedle stanu z dnia dzisiejszego wolna od podatku rezerwa banknotów, która jeszcze przed tygodniem wynosiła siedmdziesiąt kilka milionów koron, została już zupełnie wyczerpana, a nadto w obiegu są już opodatkowane noty w sumie $45^1/_2$ miliona koron. Cyrkulacya banknotów dosięgła nigdy niebywałej sumy 1.913 milionów koron, prócz tego zaś jest w obiegu monet złotych za 250 milionów. Wedle statutu bankowego ma bank prawo wypuścić not bez metalicznego pokrycia za sumę 400 milionów — owóż ten wypadek zaszedł właśnie, gdyż zapasy kruszcowe bankowe wynoszą tylko 1.470 milionów, zatem z konieczności musiał zarząd banku wypuścić opodatkowane noty.

Ze względu na to, że w październiku, a jeszcze bardziej w grudniu zapotrzebowanie gotówki jest ogromne, płonną byłaby nadzieja, że stosunki procentowe mogą się poprawić w ciągu tego kwartału, przeciwnie należy być przygotowanym na to, że będą one jeszcze gorsze, że mianowicie coraz większa ilość opodatkowanych not będzie w obiegu i że dalsze podwyższenie stopy procentowej okaże się nieuchronne.

Na targu była dziś tendencya niejednolita. W akcyach bankowych przeważała zniżka, natomiast w kolejowych robiono znaczne transakcye spekulacyjne głównie z powodu kursujących pogłosek o bliskiem podjęciu dalszej akcyi, zmierzającej do upaństwowienia kolei prywatnych. W walorach żelaznych była zniżka.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Niektóre dzienniki budapeszteńskie doniosły, że podczas ostatnich manewrów wybuchła poważna różnica zdań między następcą tronu arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem z jednej, a ministrem wojny jenerałem Pittreichem i szefem sztabu jeneralnego hr. Beckiem z drugiej strony i że wskutek tego obaj ci dygnitarze wojskowi mają podać się do dymisyi.

Zeit zapewnia na podstawie informacyj, zaczerpniętych z bardzo dobrego źródła, że hr. Beck w istocie poda się do dymisyi i ustąpi jeszcze w tym miesiącu. W dymisyi tej atoli *Zeit* nie widzi żadnego związku z zajściem na manewrach, gdyż hr. Beck już dawno miał zamiar ustąpić zaraz po swym jubileuszu służbowym. Jako jego następców wymienia *Zeit* fmp. Oskara Potiorka, ministra wojny jenerała Pittreicha i komendanta korpusu wiedeńskiego jenerała Fiedlera.

Praga. Tutejsza Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj uroczyste posiedzenie, na którem uchwalono z okazyi 60-letniego jubileuszu rządów Cesarza w r. 1908 urządzić wystawę krajową w Pradze. Uchwalono dalej zaprosić członków dworu na protektorów wystawy, a do ministra handlu dr. Forzta, marszałka Czech ks. Lobkowicza i namiestnika hr. Coudenhovego wystosować prośbę, aby przyjęli godność prezydentów wystawy. Prezes Izby Rivnacz wśród oklasków podniósł, że wystawa ta da obraz wspólnej pracy Niemców i Czechów w okręgu praskiej Izby handlowej. Do uchwały tej przywiązują wielką wagę, gdyż uważają ją za niezwykłe współdziałanie obu narodowości.

Jerozolima (Biuro Reutera). Angielsko-egipska komisya, złożona z kilku inżynierów, wysłana za zgodą sułtana na półwysep Synajski, rozpoczęła już prace około ostatecznego wytyczenia granicy na półwyspie.

Poznań. Obiega pogłoska, że policya tutejsza podczas zarządzonej u fabrykanta Wrzesińskiego rewizyi znalazła i skonfiskowała 10.000 odezw w sprawie szkolnej, przeznaczonych do rozpowszechnienia wśród ludności polskiej, z pouczeniem, jak się mają w sprawie tej zachować.

Konstantynopol. Nowy komisarz Krety, Zaimis, przybył do Kanei i zamieszkał w budynku rządowym. Wskutek ostrych zarządzeń, wydanych przez rządy opiekuńcze, nie było żadnych niepokojów.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Radzie uniwersytetu warszawskiego polecono wypowiedzieć opinię w kwestyi dalszych losów uniwersytetu. Wśród profesorów są trzy frakcye. Jedna jest za przeniesieniem uniwersytetu do jednego z miast rosyjskich, druga za pozostawieniem go w Warszawie jako ogniska kultury rosyjskiej, trzecia, najmniej liczna, za przekazaniem sprawy przyszłej dumie.

Wilno. Wykryto tu skład broni przyjętej w armii rosyjskiej i 20 funtów prochu bezdymnego. Aresztowano 3 poddanych tureckich i dwóch miejscowych mieszkańców.

Grenoble. Księżniczka Krystyna szlezwicko-holsztyńska, siostra króla Edwarda, jechała automobilem z Aix-les-Bains (depart. Savoie) do klasztoru Grande Chartreuse. W drodze zepsuł się hamulec i nie można było wozu zatrzymać. Szczegóły wypadku nie są jeszcze znane.

La Granja (w Hiszpanii, w pow. Segovia). Podczas jazdy automobilem, jaką przedsięwzięli ministrowie skarbu i marynarki, powóz wywrócił się; chauffeur i jego pomocnik wyrzuceni zostali z wozu, a obaj ministrowie znaleźli się pod wozem. Minister marynarki jest zraniony, minister skarbu odniósł lekkie kontuzye.

Tuluza. Aresztowana rzekomo nihilistka rosyjska Joanna Tilly zeznała, że pochodzi z Brestu i jako pokojówka w Paryżu zaznajomiła się z pewnym studentem rosyjskim. W roku ubiegłym była skazana za oszustwo na 3 miesiące więzienia. Obstaje ona przy twierdzeniu, że przez rosyjski komitet rewolucyjny została przeznaczona do wykonania zamachu na pewną wysoką osobistość rosyjską.

Waszyngton. Gubernator strefy kanału Panamskiego, Magoon, mianowany został prowizorycznym gubernatorem Kuby. Sekretarz stanu Taft powróci do Waszyngtonu w ciągu 10 dni.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Komisya prowadziła dziś przedpołudniem dalszą dyskusyę nad wnioskiem p. Tollingera.

X. Pastor zaznaczył, że popiera ten wniosek z najgłębszego przekonania, nie w celu ukrócenia prawa wyborczego klas pracujących, lecz jako obywatel, chrześcijanin i xiądz. Jest gorącym zwolennikiem powszechnego głosowania i żąda, ażeby robotnicy mieli reprezentantów w parlamencie, jednakże obawia się, iż w razie, gdyby zaprowadzono powszechne głosowanie, nastąpiłaby majoryzacya innych stanów, nie przez robotników jako takich, lecz dlatego, że robotnicy znajdują się pod kierunkiem ludzi, do których mówca nie ma zaufania.

Mówca omawia poszczególne części wniosku Tollingera. Protestuje przeciw temu, że organa socyalistyczne i radykalne obrzucają obelgami i wyszydzają zwolenników prawa pluralnego.

W końcu oświadcza jeszcze raz, że będzie głosował za wnioskiem Tollingera, ażeby dać żywiołom rozumnym i rozważnym pierwszeństwo przed innymi.

Po przemówieniach pp. Choca i Voglera zabrał głos prezydent ministrów bar. Beck.

Wiedeń 3 października. (Giełda towarowa). Cukier 21·55—21·65, 21·55—21·65. — Spirytus 42·60—43.00 (silnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 3 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·24—14·26, na kwiecień 14·84—14·86; żyto na październik 12·36—12·38, na kwiecień 12·88—12·90; owies na październik 13·88—13·90, na kwiecień 13·84—13·86; Kukurudza na październik 00·00—00·00, na maj 1907 r. 10·06—10·08. — Rzepak na sierpień 23·90—24·10. — Oferty: lepsze.— Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 3 października.

Marki 117.52, renta majowa 98.85, węgierska renta koronowa 95.00, akcye: austr. zakł. kredyt. 673.75, węg. zakł. kred. 812.50, anglobanku 313.50, unionbanku 561·00, bankvereinu 556.00, länderbanku 446·00, kolei państw. 683·00, lombardy 180.50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 581.00, tytoniowe 000.00, alpiny 607.00, Rima Muranyi 579.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 162.50, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.50.

Lwów 3 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 210·— 220 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 101·80, 4 proc. los. w 60 lat 98·00. do 98·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·40 do 99·10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 99·20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·30 do 99·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·60 do —.—. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 101·00 do 101·70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·80 do 98·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·60—98·30, miasta Lwowa 4 proc. 95·60 do 96·30, 4% bez podatku (konwers.) 98·30 99.00,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5 . 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.[illegible]5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.5[illegible].
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.0[illegible]*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*. 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2[illegible], [illegible].09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codzienni): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 5.56 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.85 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Otrząsnąwszy się całą siłą woli z uczucia przejmującej zgrozy, począł Armand zastanawiać się zwolna nad dziwną zmianą, zaszłą w jego usposobieniu od chwili poznania Łucyi. Czyżby nagle stał się innym człowiekiem, niepodobnym zgoła do dawnego Armanda de Fontenay? Dotąd obracając się w wielkim świecie, spotykał niemal codziennie kobiety, słynne z wdzięków i zalotności, a przecież, czy to rozmawiając, czy tańcząc z niemi, nie doznawał nigdy zawrotu głowy, nigdy nie sprzeniewierzył się nawet myślą tej, której zaprzysiągł dozgonną miłość. Kochał żonę, nie miał więc nawet prawa do najmniejszej zasługi. Pokusy jakby nie istniały dla niego. Spoglądał niby okiem znawcy na piękną twarzyczkę, chętnie brał udział w owych lekkich, jak pianka, iskrzących się dowcipem rozmowach salonowych, ale na tem też kończyło się wszystko. Byli tacy, którzy posądzali go o obłudę i wszelkimi sposobami usiłowali dowiedzieć się o jakiejś tajemnej miłostce, o jakiejkolwiek intrydze salonowej, jednej z owych tysiąca, będących na porządku dziennym w zwyczajach wielkiego świata, ale wszelkie poszukiwania były bezowocne i prowadziły zawsze do jednego i tego samego rezultatu: że dla Armanda de Fontenay istniała tylko jedna kobieta, a była nią jego własna żona.

Jakże więc miał tłómaczyć sobie owo nagłe, niczem napozór nieusprawiedliwione uczucie? Jakim sposobem doszło do tego, że Łucya stała się teraz wszechwładną panią jego duszy i serca? Że z jej strony nie było w tym kierunku żadnych usiłowań, to nie ulegało dla niego żadnej wątpliwości. W całem jej zachowaniu się nie znalazłbyś ani cienia zalotności, ani najlżejszej chęci przypodobania się. Była zawsze sobą, to jest szczerem, prostem i naturalnem dziewczęciem. W rozmowie z nią nie dostrzegł nigdy żadnego z góry powziętego planu, żadnej ukrytej myśli. Mówiła jedynie to, co czuła lub myślała, nie zastanawiając się wcale nad wrażeniem, wywołanem jej słowami. W czem więc spoczywała tajemnica tego potężnego czaru, jaki Łucya bezwiednie rzuciła na niego? Czy w tem, że nie była wcale podobna do kobiet, które spotykał dotąd? Czy w niepospolitej oryginalności jej charakteru, w szorstkiej nieco dumie i żywości usposobienia, w mocnej i zdrowej woni kwiatów leśnych, którą tchnęła cała jej istota? Pytanie to było dla niego zagadką.

W pierwszej chwili poznania spoglądał na nią z nieufnością, ale zarazem czuł się zachwyconym. W drugiej fazie powiedział sobie, że miłość w danych warunkach byłaby szaleństwem, a nawet nikczemnością. A przecież tym nikczemnikiem był on. Czuł w głębi duszy, że bez mała zasługiwał na to miano. Do okoliczności obciążających dodać należy i to, że nie był wolny, co zataił przed Łucyą, podając się tem samem w podejrzenie, że pragnął podstępem zdobyć serce dziewczęcia.

W toku tych rozmyślań usłyszawszy szelest otwierających się drzwi, odwrócił głowę i ujrzał wchodzącą do pokoju żonę. Zarumienił się, jak uczeń przed surowym nauczycielem.

— Cóż to, śpisz, Armandzie? — zapytała pani de Fontenay — czyś chory?

— Nie, nic mi nie jest. Przyszedłem trochę wcześniej, niż zwykle. Ale powiedz mi natomiast, co tobie się stało? Jesteś blada... i jakby zmieniona... czy masz jakie zmartwienie?

Mina uśmiechnęła się smutnie i rzekła zcicha:

— Istotnie, od pewnego czasu nie mam chwili spokoju. Trochę więcej uwagi z twej strony, a spostrzegłbyś to niezawodnie.

Armand ze zdziwieniem spojrzał na żonę, poczem ujął jej rękę i zapytał czule:

— Co słyszę, droga Mino, robisz mi wymówki?

Zbladła ze wzruszenia i rzekła złamanym głosem:

— Nie przeczę. Bądź szczerym, Armandzie, i przyznaj, czy nie mam ku temu dostatecznych powodów?

Serce hrabiego zabiło silniej. Przeczuwał, że ktoś zdradził jego tajemnicę. Nie mogąc wszakże znieść niepewności, zapytał śmiało:

— Przerażasz mnie, Mino. Powiedz wyraźniej, co to znaczy?

Hrabina spojrzała mu badawczo w oczy i zapytała z pozornym spokojem:

— Dlaczego od pół roku nie wspomniałeś mi ani słówka o pannie Andrimont?

Armand był przygotowany na to pytanie, a jednak sam dźwięk imienia Łucyi w ustach żony sprawił mu dotkliwą przykrość. Czoło jego pokryło się zimnym potem, ale ani jeden muskuł nie drgnął mu w twarzy. Widział jasno, że od zimnej krwi i zapanowania w tej chwili nad sobą zależy spokój obojga; nadludzkim przeto wysiłkiem woli zmusił się do uśmiechu i rzekł swobodnie:

— A! więc tylko tego pragniesz się dowiedzieć?

— Tak, tylko tego — odparła Mina z goryczą. — Co znaczy ta tajemnicza znajomość?

— Niezbyt tajemnicza, skoro już jesteś powiadomiona o niej — odpowiedział Armand żartobliwie.

— Przypadek, ślepy traf otworzył mi oczy!

— Wszystkie wielkie odkrycia są po większej części dziełem przypadku — odpowiedział ironicznie.

— Mylisz się! — zawołała Mina. — Gdyby nie twoje roztargnienie, gdyby nie ów list zostawiony w pokoju...

— Którego, rozumie się, nieomieszkałaś przeczytać — dokończył hrabia.

— Naturalnie — i dziwić cię to nie p winno. Tak, treść tego listu jest mi dokładnie znana, a wraz z nią tajemnica, którą tak długo ukrywałeś przedemną!...

Długo tłumione oburzenie wybuchnęło teraz ze zdwojoną siłą. Oczy, twarz i cała postać hrabiny pałały gniewem. Unosząc się i gorączkując coraz więcej, mówiła dalej:

— Gdybyś wiedział, co się wówczas ze mną działo! Pamiętasz zapewne słowa tego listu... pamiętasz także, iż podpisany był imieniem kobiety. Postaw się więc w mojem położeniu, Armandzie... i powiedz mi, co byłbyś uczynił? Czy nie zażądałbyś natychmiast wyjaśnienia całej zagadki? Czy potrafiłbyś czekać równie cierpliwie jak ja?

Uniesienie hrabiny wywarło na Armandzie wręcz przeciwny skutek: w miarę jej podniecenia nabierał coraz więcej spokoju i chłodu. Wysłuchał w milczeniu całej przemowy żony, a gdy skończyła, zapytał zwolna i spokojnie:

— Powiedz mi, droga Mino, czy to ma być scena zazdrości?

Hrabina zbladła śmiertelnie, jakby ugodzona w samo serce temi słowami. Łudziła się poprzednio, że Armand wykaże bezzasadność wszystkich jej zarzutów, że, czując się posądzonym niesłusznie, z kolei wybuchnie sam gniewem, tymczasem usłyszała tylko kilka odpowiedzi oschłych, ironicznych i jak gdyby z góry przygotowanych. Ten kamienny spokój doprowadził ją do rozpaczy. Czuła instynktownie, że za nim kryje się fałsz i obłuda.

— Bynajmniej — odparła posępnie. Poprostu domagam się wyjaśnień, niczego więcej.

— Ale w jakim celu? Widzę, że jesteś już dokładnie poinformowana.

— Dokładniej niżbyś sądził — zawołała, doprowadzona do ostateczności sarkastycznym jego tonem. — Otóż wiedz o tem, że wracam właśnie od Łucyi Andrimont!

Armand osłupiał. Wiadomość ta padła nań jak piorun. Napróżno usiłował odtworzyć sobie w wyobraźni wszystkie szczegóły tego spotkania. Tysiące pytań cisnęło mu się do głowy. Co mogły sobie powiedzieć? Czego dowiedziała się Mina i co na odwrót wyjawiła Łucyi? Przedstawiał sobie zdumienie Łucyi, gdy usłyszała z ust nieznajomej, że widzi przed sobą żonę Armanda de Fontenay. Jeżeli zaś przyszło do obustronnych wyjaśnień, to jakże śmiesznym i nędznym wydać się musiał w jej oczach! W tej jednej chwili poznał wszystkie gorycze wstydu i upokorzenia.

— Jakim sposobem dowiedziałaś się o jej nazwisku i mieszkaniu? — zapytał.

— Najprostszym w świecie... Gdyś wyjechał z domu na ulicę Maillot, udałam się za tobą.

— Kiedy to było?

— Wczoraj.

Nie chciała mu wyznać, jakich środków musiała użyć, aby dowiedzieć się prawdy. Była to ostateczność, złe konieczne, o którem rada była sama jak najprędzej zapomnieć.

Armand nie wiedział jak wybrnąć z trudnego położenia. Nie przypuszczał nigdy, aby Mina zdolna była odważyć się na czyn tak energiczny i ryzykowny. Czuł, że stąpa po gruncie pełnym ukrytych zasadzek, że jeden krok fałszywy narazi go na tysiączne przykrości i nieporozumienia. Postanowił więc mieć się na baczności.

— Moje zachowanie się wobec Łucyi Andrimont, gdybyś je widzieć mogła — rzekł zwolna — byłoby w tym razie najlepszem usprawiedliwieniem. Zresztą poznałaś ją samą, sądzę więc, że już wiesz wszystko, co wiedzieć chciałaś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.